www.cisi.pl

KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

4 (74)
lipiec/sierpień
2014
ISSN 1642-6533

100. ROCZNICA URODZIN BŁ. LUIGIEGO NOVARESE

Bóg nie może być naśladowany i kochany
tylko przez kapłanów, siostry zakonne
czy dusze konsekrowane.
Bóg jest takim samym celem dla wszystkich,
dla żyjących w małżeństwie i w pojedynkę.
Powinien być kochany przez wszystkich.
Ta miłość, jaką mamy ku Niemu,
powinna porządkować całą naszą egzystencję.

Bł. Luigi Novarese

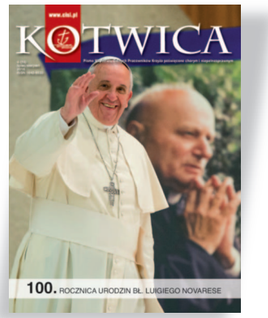

KOTWICA

Nr 4 (74) lipiec / sierpień 2014

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.plwww.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
Mauro Anselmo
Alessandro Anselmo
Mara Strazzacappa
Mario Morigi
S. Beata Dyko
Wojciech Grzegorek
Maria Biernat
Teresa Skuza
Daniela Szymczyk
Stefania Wiśniewska
Edyta Owczarz
Klaudia Kurasiewicz
Paweł Wartecki
Paulina Bukała
Andrzej Maciejewski
Grażyna i Marian
Wolontariusze: Ania, Agata, Adam

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *Elvira Myriam Psorulla* PATRZĄCY W PRZYSZŁOŚĆ

FUNDAMENTY

8 *Mauro Anselmo* ŚWIĘTO WIARY I RADOŚCI
12 *Alessandro Anselmo* PAPIESKIE AUDIENCJE DLA CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA

CVS

14 *Wojciech Grzegorek* CIESZCIE SIĘ I RADUJCIE
16 *Maria Biernat, Rada COC* OSTATNIE POŻEGNANIE MARIOLI PŁOTKI
19 *Ks. Janusz Malski* MARIA NEJMARK
20 *Teresa Skuza, Daniela Szymczyk* REKOLEKCJE NA WARMII

DOM

21 *Andrzej Maciejewski* VICTORIA PO RAZ SZÓSTY
22 *Stefania Wiśniewska* OLIMPIJSCY WOLONTARIUSZE
25 *Edyta Owczarz* BOCCIA – W IMIĘ BOŻE!

ŚWIADECTWO

27 *Grażyna i Marian* 14 DNI GŁĘBOKICH PRZEŻYĆ
29 *Klaudia Kurasiewicz* PIELGRZYMKA MIŁOŚCI
31 *Paweł Wartecki* ŚLADAMI BŁOGOSŁAWIONEGO
33 *Wolontariusze* TURNUSOWE WSPOMNIENIA

PREZENTACJE

36 *Paulina Bukała* NIECODZIENNE SPOTKANIE

DUCHOWOŚĆ

38 *Redakcja L'Ancora* MAPA SZCZĘŚCIA
42 *Mara Strazzacappa* RADOŚĆ NA 365 STOPNI
44 *Mario Morigi* DUCHOWOŚĆ BŁ. LUIGIEGO NOVARESE
46 *S. Beata Dyko* CZAS NAWRÓCENIA

DRODZY CZYTELNICY!

Świętując w tym roku 100. rocznicę urodzin Błogosławionego Luigiego Novarese (29.07.1914), zapraszamy Was do wzniesienia hymnu wdzięczności do Boga za dar życia naszego Ojca Założyciela, „kapłana zakochanego w Chrystusie, w Kościele i gorliwego apostoła chorych'' (*Papież Franciszek, 17 maja 2014*). Bł. Luigi Novarese, kierując się przesłaniami Matki Bożej z Lourdes i Fatimy, ze swojego życia uczynił skarb, również dzięki doświadczeniu choroby. On, jako chory, potrafił wejść i zrozumieć sposób myślenia chorych, potrafił zrozumieć sposób, w jaki zachowywali się w chorobie, przemieniać osobę chorą, traktowaną w sposób przedmiotowy, ukazując jej nową alternatywę i pomagając stawać się podmiotem działania. Poprzez spotkanie z Chrystusem Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym odkrywa zbawczy sens cierpienia i staje się apostołem.

Dzieła, założone wraz z Siostrą Elwirą Miriam Psorullą, były i są pewnymi środkami do owocnego apostolatu. Teraz to właśnie na nas spoczywa odpowiedzialność za głoszenie w różnych częściach świata charyzmatu, który zapoczątkował Bł. Novarese i który z pewnością będzie prowadził Duch Święty.

Drodzy Bracia i Siostry! Dziękczynienie za beatyfikację wraz z papieżem Franciszkiem, święto 100-lecia narodzin Błogosławionego Luigiego Novarese w Casale Monferrato, rekolekcje w Re, Valleluogo i w innych domach naszego stowarzyszenia, 63. pielgrzymka Maryjnej Ligi Kapłańskiej do Lourdes, a także inne inicjatywy, które odbyły się w różnych diecezjach i regionach we Włoszech, ale też w innych krajach, gdzie są obecni Cisi Pracownicy Krzyża i członkowie Centrum Ochotników Cierpienia, przyjmujemy jako momenty bardzo znaczące, które pozwalają nam kontynuować z wielką ufnością naszą drogę stowarzyszeniową, wraz z różnorodnymi wydarzeniami kościelnymi. Są one odskocznią od życia codziennego, a jednocześnie pozwalają nam na utrzymanie żywej wiary i danie nowych chęci i sił do misji ewangelizacyjnej w tym historycznym czasie: wielkich wyzwań i niespotykanych możliwości.

Nadchodzące Międzynarodowe Zgromadzenie Konfederacji, które odbędzie się w Rzymie w celu weryfikacji i zaplanowania następnych trzech lat pracy, w sposób szczególny zwróci uwagę na pilną potrzebę ożywienia wiary, aby móc świadczyć z radością i jednoznacznością, a także stawać się bardziej dyspozycyjnymi, w duchu pokory i prawdy podczas ewangelizacji, o czym bardzo często przypomina nam papież Franciszek, zwłaszcza w *Evangelii Gaudium*. Aktualnie ludzkość doświadcza różnych kryzysów, a także wszelkie wybuchy wojen wzywają nas, abyśmy nasze życia jeszcze bardziej oddali Matce Bożej, abyśmy jeszcze mocniej zawierzyli Niepokalanej. Jesteśmy wezwani do nawrócenia naszych serc, aby wzmocnić nasze życie wiary, a dzięki temu aby wyznawać ją z nowym przekonaniem i zapałem, z ufnością i nadzieją, tak jak to uczynili Błogosławiony Luigi Novarese i Siostra Elwira Miriam Psorulla.

Odnawiając zadanie bycia w komunii modlitewnej i działania apostolskiego, pozdrawiamy Was i życzymy Wam radości, która rodzi się z przynależności do dzieł założonych przez bł. Novarese, na wzór świadectw życia wielu naszych Braci i Sióstr „siewców nadziei''.

Ks Janusz Malski, *Moderator Generalny*
Ks. Armando Aufiero, *Przewodniczący Międzynarodowej Konfederacji Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia*

PATRZĄCY W PRZYSZŁOŚĆ

Elvira Myriam Psorulla

Gdy 29 lipca 1974 roku prał. Novarese kończył 60 lat, powiedział: „Czuję się naprawdę szczęśliwy, zdaje mi się, że wchodzę w wieczność". Ostatnie lata jego życia były zwrócone mocno ku przyszłości stowarzyszenia i samego Kościoła. W jego jasnym i ufnym patrzeniu na drogę Kościoła, ludzkości i stowarzyszenia można wyróżnić takie punkty, jak:

Fot. archiwum Cichych Pracowników Krzyża

1. W obliczu masowej apostazji, wzrastającej sekularyzacji społeczeństwa (rozwody, aborcja, pornografia…) w różnych sektorach życia kościelnego i wielu punktach, które dotykają nawet szczytów samego Kościoła prał. Novarese widział, że jedynym i najlepszym sposobem na zrównoważenie Bożej Sprawiedliwości i Bożego Miłosierdzia jest wartościowe cierpienie.

„W końcu moje Niepokalane Serce zwycięży!". W obietnicy tej, złożonej przez Maryję w Fatimie, prał. Novarese widział zasadność ufnej nadziei oraz wielkiego zaangażowania chorych, których potrzebował stale i na wszelkie możliwe sposoby motywować, aby żyli programem z Lourdes i Fatimy. Bardzo często mówił: „Jeśli by się nadało wartość cierpieniu, które jest w świecie, można by sprawić, że zapanuje równowaga między dobrem i złem i wtedy Królestwo Boże zatryumfuje!". W dowartościowanym cierpieniu widział kartę zwycięstwa nad wszelkimi pesymistycznymi wizjami przyszłości.

2. W obliczu nagromadzenia prac, których wymagały podejmowane przez niego inicjatywy (a które uważał za ważne natchnienia woli Bożej), nie pozwalał sobie na zamartwianie się. Choć stale rozwijał dzieło uwrażliwiania [cierpiących na ich misję], a nade wszystko [dzieło] modlitwy o nowe powołania do Cichych Pracowników Krzyża, nie martwił się ani ich liczbą, ani też poziomem niepełnosprawności tych, którzy się zgłosili. Podczas dwukrotnego pobytu w Nazarecie oficjalnie poprosił Madonnę, aby stowarzyszenie było wolne od tych rzeczy, które nie w pełni podzielają program duchowości i metodologii tego stowarzyszenia.

Przyszły rozwój stowarzyszenia nie tyle opierał na liczbie osób stowarzyszonych, ile na ich woli dogłębnego życia programem Niepokalanej, przede wszystkim na naśladowaniu jej cnoty pokory i posłuszeństwa, na walce z wszelką pokusą pychy, pokusą rozumowania opartego na osobistych osądach, pokusą krytyki działań przełożonych i szemrania. Chciał, aby jego duchowe dzieci były szczere, miały otwartą duszę i ducha współpracy, aby były gotowe na przyjmowanie propozycji mających ulepszyć planowanie pracy. Kto nie był w stanie całkowicie przyjąć tej wizji i długo się jej opierał, odchodził, ale jego odejście (nawet jeśli był to ksiądz, brat czy siostra) nie martwiło prałata nadmiernie i z tego powodu ani nie popuszczał wodzy, ani nie zwalniał kroku, jeśli chodzi o działania stowarzyszenia. Całą przyszłość wspólnotowego życia zawierzał Niepokalanej, aby to ona je prowadziła do następnych stacji.

3. Właśnie ze względu na otwartość na przyszły rozwój stowarzyszenia, prałatowi leżał szczególnie na sercu nowicjat i okres próbny kandydatów. Rozwój nowicjatu męskiego, jaki miał miejsce w ostatnich latach, skłonił go do szybszego przeniesienia siedziby nowicjatu z Montichari do Rocca Priora. Pośpiech, z jakim prał. Novarese nabył dom i otaczający go teren w Rocca Priora i z jakim potem prowadził prace przystosowujące ten dom do użytku, można było zrozumieć dopiero po jego nieoczekiwanej śmierci. Bardzo chciał jak najszybciej doprowadzić całe to przedsięwzięcie do końca, aby stowarzyszenie miało niezbędne narzędzia do swego rozwoju, i to nie tylko w kwestii nowicjatu męskiego. Dom „Królowej Ozdoby Karmelu" w Rocca Priora pod Rzymem wydawał się konieczną inwestycją z tego względu, że w siedzibie centralnej, na ul. Bresciani 2 w Rzymie nie było wystarczająco dużo miejsca na prowadzenie działalności stowarzyszenia. Dom w Rocca Priora mógł zaś zaoferować pomieszczenia, gdzie można by przenieść bibliotekę, drukarnię, gdzie można by organizować spotkania dla chorych z Rzymu czy chorych przybyłych z wizytą do swojego centrum krajowego.

Prał. Novarese widział w Rocca Priora także miejsce na dzienny dom wsparcia dla niepełnosprawnych intelektualnie z okolic, a także miejsce na dom, który przyjmowałby biskupów, którzy po osiągnięciu wieku 75 lat musieli opuścić diecezję, a którzy

potrzebowali opieki i zakwaterowania. Ta myśl, aby wspierać biskupów w potrzebie, od zawsze leżała mu na sercu. Zawsze chciał pomagać wszystkim biskupom, a także wszystkim księżom znajdującym się w potrzebie. I to robił – w Maryjnej Lidze Kapłanów i w wielu domach otwartych na wspieranie starszych i chorych kapłanów.

4. Na formację osób zrzeszonych w stowarzyszeniu prał. Novarese nie przeznaczył tylko wyposażonych pomieszczeń. W swoich ostatnich latach zostawił jasny program formacyjny, doprecyzowany w każdej z części. Program ten rozwijał na przestrzeni wielu lat przy okazji corocznego kursu rekolekcyjnego „Ćwiczeń duchownych" dla młodych nowicjuszy, który zawsze poprzedzał dzień 8 grudnia. Kurs ten został zarejestrowany na naszych taśmach. Słyszymy żywy, mocny i sugestywny głos prałata.

W programie tym wyjaśnia on: co oznacza dla Cichych Pracowników Krzyża naśladowanie Chrystusa, który zaprasza: „Kto chce iść za Mną…"; co oznacza określenie 'Cisi Pracownicy Krzyża', czym są cnoty i rady ewangeliczne, jakie powinni oni praktykować za przykładem Niepokalanej; co oznacza 'cisza wewnętrzna' i jej wypełnianie według siedmiu stopni, [które rozpisał]. Stopnie te realizują jasną i pełną zaangażowania drogę ascetyki, poprzez którą może być realizowana doskonała miłość. Skuteczność takiego programu jest tym większa, im bardziej odbija się w niej doświadczenie i przykład samego prałata Novarese.

5. Jak wiemy, prałatowi Novarese zależało także na wymiarze międzynarodowym apostolatu, który mógłby się skonkretyzować poprzez otwarcie domów w różnych krajach i diecezjach, w których to tylko byłoby możliwe. W tym kontekście przyjmował jako znak woli Bożej powołania, jakie rodziły się wtedy w Austrii, Stanach Zjednoczonych, Polsce, Portugalii, Afryce i Jordanii. Zanim jednak powstałyby w tych krajach domy Cichych Pracowników Krzyża, najpierw powołani musieliby dać dowód wierności Stowarzyszeniu oraz jasnego przeświadczenia o jego misji.

To rozprzestrzenianie się wspólnoty było także powodem nieuniknionych cierpień prał. Novarese: uszczuplały się środki, wiele ofiar wydawało się zmarnowanych. Ale i w takich momentach prał. Novarese pozostawał pogodny, ufając Niepokalanej, która zna Boskie plany i różne tego typu problemy.

Bł. ks. Luigi Novarese i s. Elvira Myriam Psorulla w biurze na Via dei Bresciani w Rzymie

Wielkim znakiem Bożych planów było dla prał. Novarese zaproszenie biskupa Leirii (Fatima) do tego, by zaszczepić apostolat w Fatimie, a więc właśnie tam, gdzie powstał program Niepokalanej, który stowarzyszenie podjęło się realizować. Biskup chciał, aby założyć w Fatimie wszystkie sektory apostolskiej działalności, jakie istnieją we Włoszech: rekolekcje, kursy przysposobienia zawodowego dla niepełnosprawnych, wsparcie kapłanów, działalność na rzecz chorych psychicznie i prowadzona wraz z nimi. To zaproszenie było owocem Trzeciego Międzynarodowego Sympozjum Kapłanów, które odbyło się w Fatimie, w roku 1980. Tak jak zawsze, prał. Novarese odczytywał znaki Boże poprzez okoliczności i wydarzenia. A te przynosiły mu możliwość nabycia 140 hektarów terenu i domu „Virgo Fidelis" na rozwój apostolatu i projekt kompleksu im. Franciszka i Hiacynty Marto. Dom taki zaprojektował architekt z Niemiec, którego również przyprowadziła w to miejsce Opatrzność.

Prał. Novarese wszystko powierzał zawsze Niepokalanej: własność terenu, który miał być Jej królestwem, gdzie wszystko realizowane byłoby tak, jak Ona zechce. Znaczące było także umieszczenie na tym terenie trzech małych figur: Michała Archanioła, św. Józefa i Niepokalanej – na znak opieki i ochrony. W realizację projektu od razu zaangażowała się cała wspólnota, która mogła naśladować wyznaczone już metody pracy, podejmowanej podczas budowy Domu w Re i przy innych dziełach.

6. Ostatnim znakiem jego patrzenia w przyszłość stowarzyszenia (i Kościoła) była uwaga poświęcana młodym, szczególnie intensywna podczas ostatnich trzech miesięcy życia. Całe stowarzyszenie powinno być wsparciem dla sektora młodzieżowego, właśnie ze względu na trzecie millenium ery chrześcijaństwa. Przyszłość stowarzyszenia, jak i Kościoła, należy do młodych – ta jego wizja była w doskonałej jedności z myślą Jana Pawła II.

Znaczące są niektóre jego wypowiedzi kierowane do młodych z łoża cierpienia w ostatnich miesiącach życia:

„Widzę kilku zaangażowanych młodych i z autentyczną satysfakcją dostrzegam także Diecezjalne Centra, które pracują z zaangażowaniem, ale czym jest całe to Centrum? Czy możemy przyznać z całą szczerością serca, że tym, co robimy, przygotowujemy środowisko całej masy cierpiących, aby realizowali program Niepokalanej, a także działali według wskazówek Kościoła, zawartych między innymi w Encyklice *Laborem exercens*? Czy możemy być usatysfakcjonowani? Trzeba przygotować środowisko dla cierpiących jutra, według wskazówek Kościoła, aby z pełnym przekonaniem wyprzedzić „materialistyczne koncepcje prowadzące do rozkładu".

„Chrześcijaństwo jest przeznaczone do znajdowania pełnej łączności z młodymi, których cechuje skłonność do całkowitego poświęcenia, którym obce są półśrodki, którzy sprzeciwiają się formalizmowi i powierzchowności. Aby odświeżyć nasze środowisko i pójść na spotkanie z trzecim millenium, skierujmy nasz wzrok ku Tej, która tego roku (1984) obchodzi jubileusz Odkupienia – drugie millenium wejścia w historię: ku Najświętszej Dziewicy Maryi, Niepokalanej, i wraz z Nią wchodźmy w historię świata, w pełni realizując Jej prośbę przedstawioną w Lourdes i Fatimie. Ona przygotowuje nas do wejścia w trzecie tysiąclecie, podając nam jasne i precyzyjne tematy do opracowania. Tematy Niepokalanej to: Krzyż oraz Duch Święty i jego owoce, które przynoszą odnowienie oblicza tej ziemi. Jeśli przedstawimy te tematy młodym – jeśli ci młodzi będą naprawdę młodzi, to przyjmą je z entuzjazmem, ale jeśli ci młodzi będą w efekcie starcami o zepsutych sercach, nie zrozumieją nic.

Musimy naprawdę odnowić nasze środowisko, by trzecie tysiąclecie nie zaskoczyło całego naszego Centrum. Tylko w taki sposób wypełnimy nasze powołanie, inaczej będziemy sługami bezużytecznymi, którzy mieli czas, ale go zmarnowali, mogli to zrobić, ale nie zrobili, otrzymali radę, ale jej nie posłuchali".

ŚWIĘTO WIARY I RADOŚCI

Mauro Anselmo

Tłum. Izabela Rutkowska, fot. Carmine di Pinto

17 maja, aula Pawła VI – specjalna audiencja na 100-lecie narodzin Luigiego Novarese – 5500 tysiąca wiernych z Centrum Ochotników Cierpienia z Włoch i zagranicy. Przed spotkaniem z Papieżem happening muzyki, świadectw, modlitwy i poezji. I niespodzianka – usłyszeliśmy głos prałata Novarese nagrany podczas rozmowy z chorymi.

To był entuzjastyczny, radosny dzień, bogaty w wiarę i emocje. Ten dzień, 17 maja 2014 roku, którego obraz na długo pozostawi ślad w pamięci tych pięciu tysięcy pięciuset ludzi obecnych na specjalnej audiencji, którą papież Franciszek odbył z członkami Centrum Ochotników Cierpienia i Cichych Pracowników Krzyża.

Setki chorych na wózkach inwalidzkich, tysiące towarzyszących im osób spośród rodziny, wolontariuszy, lekarzy i kapłanów przybyło do Stolicy Apostolskiej ze wszystkich stron Włoch, ze Szwajcarii, z Polski, z Węgier. W auli Pawła VI spotkali się z Papieżem, wysłuchali jego słów wspominających stulecie urodzin bł. Luigiego Novarese (29 lipca 1914), „kapłana zakochanego w Chrystusie i w Kościele, oddanego apostolatowi chorych" – tak jak określił go następca Piotra.

Było parę minut po 12.30, kiedy to Franciszek, przyjęty wręcz stadionową owacją, przekroczył próg auli. Na scenie portret Novarese, z boku chór seminarzystów z Almo Collegio Capranica, gdzie Błogosławiony kończył studia rozpoczęte w seminarium w Casale. Na widowni tysiące pomarańczowych szarf z nazwami miast, z których przybyły delegacje.

Franciszek zajął miejsce na fotelu u stóp rzeźby z brązu – Chrystusa zmartwychwstałego, wykonanej przez artystę Pericle Fazzini. Zanim powiedział słowo, zaskoczył wiernych znaczącym i miłym gestem.

Na scenie, po jego prawej stronie był obecny Paolo Marchiori, członek CVS z Bresci, i ks. Remigio Fusi z Cichych Pracowników Krzyża, obaj na wózkach. Po powitaniu papieża przez Moderatora Generalnego, ks. Janusza Malskiego, swój tekst powitania w imieniu chorych czytał Marchiori, który zakończył słowami: „Drogi Franciszku, nasze serce mówi: dziękuję. Modlimy się za ciebie i ofiarujemy nasze cierpienia za twoją posługę oraz w twoich intencjach". Gdy Marchiori skończył czytać, Bergoglio natychmiast wstał z fotela, przebiegł ten krótki odcinek dzielący go od Paola i ks. Remigia i gorąco uściskał obu. Tłum zaczął klaskać. Ten gest papieża, przez swą spontaniczność, miał mocno symboliczny wymiar: tym dodającym odwagi uściskiem Franciszek zaprosił chorych z CVS i członków Cichych do jeszcze bardziej zjednoczonego kroczenia drogą apostolatu założonego przez bł. Novarese.

Papieska myśl

„Drodzy bracia i drogie siostry, dzień dobry!", powiedział Bergoglio, zabierając się do czytania przygotowanego na tę okazję tekstu. Tekst ten dotykał kluczowych punktów tematu cierpienia. „Cierpienie nie jest wartością samo w sobie, ale rzeczywistością, którą Jezus uczy nas przeżywać we właściwej postawie", powiedział Papież. „Są bowiem sposoby właściwe i błędne przeżywania bólu i cierpienia. Postawą błędną jest przeżywanie cierpienia w sposób bierny, ulegając bezwładowi i rezygnacji. Także reakcja buntu i odrzucenia nie jest właściwą postawą. Jezus uczy nas, abyśmy przeżywali cierpienie, akceptując tę rzeczywistość życia z wiarą i nadzieją, wkładając miłość Boga i bliźniego także w cierpienie: tym, co wszystko przemienia, jest miłość".

To, co podkreślał Papież, to postawa daleka od cierpiętnictwa – wartość cierpienia pochodzi z ofiary złożonej z miłości. Jest to jeden z głównych punktów nauczania Luigiego Novarese. „Jego osobiste doświadczenie cierpienia, przeżyte w dzieciństwie, uczyniło go bardzo wrażliwym na ludzki ból. Novarese mówił zawsze: *Chorzy powinni czuć się autorami własnego*

apostolatu”, przypomniał Franciszek. „Osoba chora, niepełnosprawna może stać się wsparciem i światłem dla innych cierpiących i w ten sposób przemieniać środowisko, w którym żyje. Dzięki temu charyzmatowi jesteście darem dla Kościoła. Wasze cierpienia, jak rany Chrystusa, są z jednej strony skandalem dla wiary, ale z drugiej są sprawdzianem wiary, znakiem, że Bóg jest Miłością, jest wierny, jest miłosierny, jest pocieszycielem. Zjednoczeni z Chrystusem zmartwychwstałym jesteście aktywnymi podmiotami dzieła zbawienia i ewangelizacji”.

Wypowiedź Franciszka przypomina słowa papieży, którzy go poprzedzili. Pius XII, który mówił o Bożej miłości podczas historycznej audiencji z 7 października 1957 roku na placu Belwederskim, którego przyjechało wysłuchać siedem tysięcy chorych zgromadzonych przez ks. Novarese: „Wy nie jesteście sami, Jezus przychodzi i działa w was”. Jan XXIII, dwa lata później, zawierzył swój pontyfikat modlitwom pięciu tysięcy chorych, obecnych u św. Piotra. W roku 1972 Paweł VI, podczas audiencji zorganizowanej 12 kwietnia dla CVS podkreślił wartość cierpienia, które „daje światu światło i wchodzi w wielki, tajemniczy plan zbawienia”.

Jan Paweł II, spotykając się 6 września 1997 roku z sześcioma tysiącami wolontariuszy CVS, zgromadzonymi na stadionie Palaghiaccio, aby świętować pięćdziesięciolecie stowarzyszenia, wspominał postać i dzieło Założyciela: „Luigi Novarese jest wśród nas duchowo obecny i z pewnością nie przestaje wspierać z nieba tego dzieła, które wytrysnęło z jego kapłańskiego serca”.

Benedykt XVI, przemawiając do chorych 15 września 2008 roku, zwrócił ich uwagę na znaczenie życia wewnętrznego: „Łaska polega na przyjęciu w sobie Chrystusa lekarza. Aby nas uzdrowić, On przychodzi, aby zamieszkać w tym, kto jest dotknięty chorobą, aby ją przezwyciężyć i z nim żyć”.

Wspomnienia, emocje, poezje

Gdy przebiegamy pamięcią spotkania Cichych Pracowników Krzyża z różnymi papieżami, odradza się wiele wspomnień i emocji. Jeśli by się pokusić o porównania, można by powiedzieć, że audiencja z Franciszkiem przypominała to szczególnie ciepłe spotkanie z Karolem Wojtyłą w roku 1997.

W sobotę 17 maja br., przez ponad dwie godziny (od 10.00 do 12.30), podczas oczekiwania na przybycie Bergoglia, aula Pawła VI stała się swego rodzaju teatrem wypełnionym świętującą i entuzjastyczną widownią. Chorzy i niepełnosprawni stali się świadkami, aktorami, tancerzami, śpiewakami, bohaterami happeningu muzyki, modlitwy, poezji, tańca i opowieści, którym co rusz towarzyszył aplauz publiczności. W takiej oprawie święto to przemieniło się w mozaikę utworzoną ze świadectw wspominających historię, charyzmat i nauczanie Luigiego Novarese. Poszczególne momenty tego spektaklu zapowiadała Izabela Di Chio, dziennikarka RAI, ubrana w elegancki ciemny garnitur. „17 maja jest datą szczególnie ważną dla stowarzyszeń założonych przez błogosławionego”, wyjaśniała. „17 maja 1931 roku, dzięki łasce Bożej, został on uzdrowiony z ciężkiej choroby, która dotknęła go, gdy miał 9 lat. 17 maja 1943 roku założył Maryjną Ligę Kapłanów, 17 maja 1947 roku ochrzcił Centrum Ochotników Cierpienia”. Oklaski.

Ks. Janusz Malski podkreślił ważność tej audiencji. „O dacie tego spotkania dowiedzieliśmy się parę tygodni temu i musieliśmy wszystko organizować w pośpiechu. Ale dziś jest nas tu bardzo wielu i pragnę podziękować chorym za to, że pokonali tak wiele przeszkód, aby tu przybyć”.

Na scenę dołączyła setka dzieci, które „posadziły” sto czerwonych róż przed portretem Luigiego Novarese. Grupa młodzieży o różnym stopniu niepełnosprawności z CVS w Bari, prowadzonych przez Annalizę Caputo, przedstawiło spektakl taneczny. Gabriela Paderno, „Siostra Chorych” z CVS w Vercelli, wspominała swoje cudowne uzdrowienie, którego doznała za wstawiennictwem błogosławionego. Ks. Remigio Fusi przypomniał zaś różne etapy z jego życia.

Od czasu do czasu aktor, Toni Bertorelli, czytał niektóre wiersze Luigiego Novarese: „Nie załamuj się w życiu / Życie cię potrzebuje / Nie narzekaj / nawet

PAPIESKIE AUDIENCJE DLA CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA

Alessandro Anselmo

Spotkanie z papieżem Franciszkiem z 17 maja było jednym z wielu podobnych spotkań w historii CVS, która charakteryzuje się wieloma audiencjami z różnymi papieżami. Niektóre z nich odegrały szczególne znaczenie w dziejach Kościoła. Przypomnijmy te najważniejsze.

7 października 1957 roku, na placu Belwederskim Luigi Novarese gromadzi przed Piusem XII siedem tysięcy chorych na noszach i na wózkach. Jest to największe zgromadzenie chorych, jakie kiedykolwiek miało miejsce we wnętrzach Stolicy Apostolskiej. Papież Pacelli wyglądał na wzruszonego i powiedział im: „Wy nie jesteście sami. Jest z wami Jezus. Uczcie się z Nim rozmawiać. (...) Wasze łzy są jak rosa, która opada na pustynię tego świata i sprawia, że ona rozkwita".

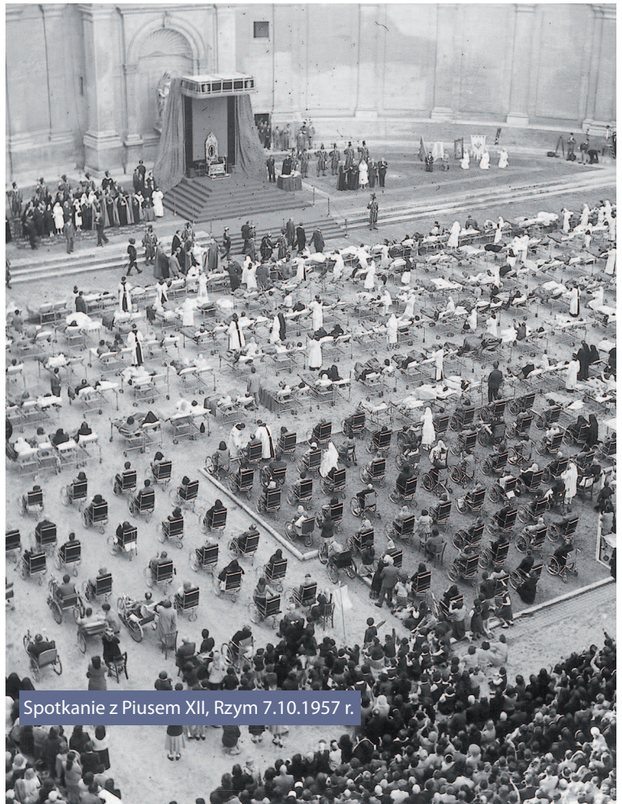

Spotkanie z Piusem XII, Rzym 7.10.1957 r.

jeśli nikt nie wie / o twym życiu / Pan czuwa nad tobą" (lipiec 1962).

Wzruszenie. Jeszcze większe po słowach wypowiedzianych przez doktora Giancarla Ceruttiego, bratanka błogosławionego: „Jestem przekonany, że wujek, mama i tata, są tu razem z nami. Wujek nauczył nas wielu rzeczy, ale przede wszystkim świadczenia o Ewangelii, czyniąc naszymi słowa Jezusa: nie bójcie się".

W tym momencie, tuż przed przybyciem Franciszka, wydarzyło się coś niespodziewanego. Puszczono nagranie rozmów Luigiego Novarese z chorymi. „Jezus wezwał cierpienie, aby wyszło ze swojej rozpaczliwej bezużyteczności i stało się źródłem dobra".

W auli Pawła VI rozległ się głos Prałata. Wielu z obecnych nigdy go wcześniej nie słyszało. Chorzy zaczęli klaskać, z torebek zaczęto wyciągać chusteczki, by otrzeć łzy.

Ale zaraz ponownie wróciła radość. Zaczęli przemawiać Resy Rizzini, krajowa delegatka CVS, oraz ks. Armando Aufiero. Ten ostatni zwracał się do papieża na ty: „Francesco, jesteśmy z tobą i wspieramy cię naszą modlitwą. Jesteśmy tu, aby zaświadczyć, że Jezus Zmartwychwstały jest zwycięzcą". I znowu owacje.

Kończąc swoje przemówienie, Franciszek wydawał się zmęczony. Zanim wyszedł z auli, zszedł ze sceny i pozdrowił obecnych. Podawał rękę, przytulał dzieci, odpowiadał na pozdrowienia, obejmował chorych.

Spotkanie z Janem Pawłem II – Rzym, 6.09.1997 r.

19 marca 1959 roku papież Jan XXIII zwracał się do pięciu tysięcy chorych obecnych w bazylice św. Piotra: „My liczymy na modlitwy wszystkich wiernych, ale najbardziej liczymy na święte cierpienie, które zjednoczone z męką Jezusa, daje dziełom ludzkim największą płodność. Dziękuję, ukochani. Pokazujecie, że naprawdę jesteście w Kościele Bożym nieporównywalnym skarbem". Na placu św. Piotra, przy wejściu do bazyliki, długaśna kolejka samochodów czekających na chorych. To rzymscy taksówkarze, którzy odpowiedzieli na apel prałata Novarese i wzięli wolny dzień w pracy, aby za darmo zapewnić chorym transport.

26 maja 1968 roku, z okazji dwudziestolecia apostolatu, papież Paweł VI skierował słowo do chorych: „Wy, Ochotnicy Cierpienia, nie rezygnujcie z waszego cennego daru modlitwy i ofiary. My zrobimy z niego przed Panem skarb. Jesteśmy pewni, że wy sami jako pierwsi otrzymacie z tego tytułu zasługę i rekompensatę".

26 maja 1987, w auli Pawła VI, Jan Paweł II spotkał się z jedenastoma tysiącami Ochotników Cierpienia, zgromadzonymi, aby świętować czterdziestolecie stowarzyszenia.

6 września 1997 roku, dziesięć lat później, spotkał się z nimi ponownie – na stadionie Palaghiaccio, z okazji pięćdziesięciolecia. Przemawiał do siedmiu tysięcy obecnych, wspominając dziedzictwo prałata Novarese, zmarłego w roku 1984. „Zapamiętaj, drogi chory, że twoje cierpienie jest ewangelizatorem, że twoje cierpienie jest zbawcze". Wojtyła zakończył je słowami: „Prałat Luigi Novarese jest wśród nas obecny duchowo i z pewnością nie przestaje towarzyszyć z nieba temu dziełu, które wytrysło z jego kapłańskiego serca".

CIESZCIE SIĘ I RADUJCIE (Mt 5,12)

Casale Monferrato, Jubileusz 100-lecia narodzin bł. Luigiego Novarese

Wojciech Grzegorek

Ochotnicy Cierpienia z północnych Włoch przybyli do Casale Monferrato, rodzinnego miasta bł. Luigiego Novarese, w dniach 31 maja – 2 czerwca 2014 roku, aby wspólnie cieszyć się i radować (por. Mt 5,12) z 100. rocznicy narodzin założyciela apostolatu.

W niedzielę ponad 700 członków Centrum Ochotników Cierpienia zgromadziło się wokół biskupa Casale Monferrato, Alcesta Catella na Eucharystii. Tam zaczerpnęli łaski potrzebnej do tego, aby przeżywać ten jubileusz nie tylko jako wspomnienie przeszłości, ale jako proroczą zapowiedź przyszłości i aby przełożyć język entuzjazmu na język postanowień i konkretnych programów działania, mających na celu ożywienie apostolatu (por. *Novo millenio inuente*, nr 3).

W niedzielne popołudnie entuzjazm z jubileuszu bł. Luigiego znalazł swój wyraz we wspólnym świętowaniu na świeżym powietrzu. Centra Ochotników Cierpienia z czterech diecezji przygotowały stoiska o poszczególnych ćwierćwieczach historii życia błogosławionego i jego dzieł. Spojrzeniem w przyszość było stoisko nowicjuszy Cichych Pracowników Krzyża.

Uczestnicy Jubileuszu 100-lecia narodzin bł. Novaresego mieli okazję wysłuchać świadectwa

Każdy Jubileusz stanowi szczególny rok łaski. Wyraz „jubileusz" mówi o radości. Chodzi tu nie tylko o radość czysto wewnętrzną, ale o radość, która objawia się także na zewnątrz, albowiem przyjście Boga jest wydarzeniem także zewnętrznym. Jest ono widzialne, słyszalne i dotykalne, jak mówi św. Jan (por. 1 J 1,1, zob. *Tertio millenio adveniente,* nr15).

ks. Remigia Fusi, bliskiego współpracownika bł. Luigiego. Mówił on o tym, jak łaska Boża objawiła się w życiu Apostoła Chorych. Swoim doświadczeniem łaski podzielili się także nowicjusze.

Około 50 młodych członków COC przyjechało do Casale już w sobotę 31 maja, aby wspólnie cieszyć się i radować z jubileuszu, zgłębiając Dobrą Nowinę o cierpieniu, którą Bóg nas obdarzył w osobie błogosławionego. Po konferencji o jego młodzieńczych latach i jego przesłaniu do młodzieży, przywołując w pamięci małego Luigiego, który codziennie rano chodził z mamą do kościoła św. Dominika, młodzież udała się jego śladami. Po dotarciu na miejsce, przed Najświętszym Sakramentem modlili się, aby miłość do Eucharystii, tak jak w 5-letnim Luigim, który wbrew swojej mamie przystąpił do komunii, wychowywała ich do prawdziwej, wewnętrznej wolności.

Ostatniego dnia obchodów młodzież udała się do kościoła salezjanów w Casale, gdzie cudownie uzdrowiony z gruźlicy kości Luigi złożył swoje kule jako wyraz wdzięczności dla Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych i ks. Bosco. Eucharystię poprzedziła konferencja ks. Armanda Aufiero (odpowiedzialnego za apostolat i przewodniczącego Międzynarodowej Konfederacji Centrum Ochotników Cierpienia) o roli Matki Bożej w odkrywaniu zbawczej wartości cierpienia.

Przez wszystkie dni świętowania uczestnikom towarzyszył krzyż Światowych Dni Młodzieży, symbol komunii z młodzieżą całego świata, który papież wręczył młodym jako znak miłości Jezusa do ludzkości i posłał ich z misją głoszenia wszystkim, że tylko w Chrystusie zmarłym i zmartwychwstałym jest zbawienie i odkupienie (Rzym 22 lipca 1984, św. JP II). Filmy z życzeniami urodzinowymi dla bł. Luigiego Novarese nadesłane z Kolumbii, Portugalii i Polski uświadomiły Ochotnikom Cierpienia różnorodność ludzi, którzy pragną świadczyć o łasce zbawienia płynącej z krzyża Chrystusa.

Kolejnym znakiem, który towarzyszył obchodom jubileuszu w Casale, były kule błogosławionego, które przypominały o łaskach, którymi Pan obdarza każdego, kto Mu się ufnie odda przez ręce Maryi. Duchową obecność błogosławionego podkreślały również jego relikwie.

Uczestnicy ubogaceni wspólnym przeżywaniem 3-dniowego Jubileuszu wrócili do swoich domów, aby w codzienności, pokładając ufność w łasce Bożej, realizować charyzmat bł. Luigiego Novarese.

Kiedy Jezus z Nazaretu udał się do synagogi swego rodzinnego miasta, powstał, aby czytać (por. Łk 4,16-30). Podano Mu wtedy Księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy ją, odczytał następujący tekst: „Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; aby obwieszczać rok łaski Pańskiej" (61,1-2). Wraz z Jezusem rozpoczął się „czas" szczególnie upragniony. Nadszedł dzień zbawienia, „pełnia czasu". Wszystkie jubileusze odnoszą się poniekąd do tego „czasu", odnoszą się do mesjańskiej misji Chrystusa. To On przybył jako „namaszczony Duchem Świętym", jako „posłany od Ojca". To On głosi ubogim Dobrą Nowinę, przynosi wolność tym, którzy są jej pozbawieni, wyzwala uciśnionych, a niewidomym przywraca wzrok (por. Mt 11,4-5; Łk 7,22). W ten sposób Chrystus urzeczywistnia „rok łaski od Pana", ogłaszając go nie tylko słowem, ale przede wszystkim swymi czynami (por. *Tertio millenio adveniente*, nr 11).

OSTATNIE POŻEGNANIE MARIOLI PŁOTKI

NA ZAWSZE W NASZYCH SERCACH…

Maria Biernat

6 sierpnia 2014 r. odeszła do Pana nasza ukochana Mariola Płotka – wieloletnia Prezes Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej – przyjaciel i orędownik osób chorych, niepełnosprawnych i wszystkich potrzebujących jakiejkolwiek pomocy.

Swoje powołanie odczytała w kontaktach z cierpiącymi, z którymi spotykała się w pracy, prywatnie, na ulicy. Ale dopiero spotkanie z ks. Stanisławem Orlikowskim, pallotynem, który po powrocie z misji w Rwandzie został skierowany do Gdańska i tu służył chorym w szpitalu jako kapelan, spowodowało, że Jej zaangażowanie nabrało tempa. Wspólnie z ks. Orlikowskim organizowała rekolekcje – najpierw w domu chorego, później 3-dniowe i tygodniowe, gdy zwiększała się ilość chętnych.

Z ideą ks. prałata Luigiego Novarese zetknęła się w czasie pielgrzymki do Rzymu na 40-lecie Ochotników Cierpienia, w roku 1987. Tam z bliska poznała wyjątkowy charyzmat bł. Luigiego Novarese. Głęboko przeżyła rekolekcje w Re, w Domu Cichych Pracowników Krzyża. Wróciła do Polski pełna zapału i pomysłów, jak służyć cierpiącym i ukazać im, że są potrzebni i jak wielka jest moc ich modlitwy.

Śp. Mariola miała pogodne usposobienie, była otwarta na ludzi, miała dla nich czas, potrafiła wysłuchać i pomóc. W ten sposób zjednała sobie wielu przyjaciół i pomocników, bo nikt nie potrafił odmówić Jej prośbie. Była skromną, cichą osobą, nielubiącą publicznych wystąpień ani pochwał. Uważała, że nie robi nic wyjątkowego i tylko pomaga potrzebującym.

Najważniejszym i ukochanym „dzieckiem" Marioli były zawsze wczasorekolekcje. Zmieniały się miejsca, ale najważniejsza była idea – rekolekcje dla ducha, relaks wśród przyjaznych ludzi i rehabilitacja dla ciała. Znała wszystkich uczestników wyjazdu, komu i jaki jest potrzebny wolontariusz, miała wszystkie informacje w głowie. Kto Cię dziś zastąpi, Mariolu?

Ta wspaniała, radosna i uśmiechnięta osoba nigdy nie narzekała, nie obarczała innych swoimi problemami, nie mówiła o swoim cierpieniu, które często widać było w Jej oczach. Miała dar zjednywania sobie ludzi. U każdego poznanego człowieka potrafiła odnaleźć jego ukryty talent i go wykorzystać. Tak odnalazła ks. Stanisława Olesiaka, misjonarza werbistę, chorego na stwardnienie rozsiane. Sam chory najlepiej potrafił zrozumieć cierpienie innych i głosić im ewangelię cierpienia. Mariola to rozumiała i zaprosiła tego księdza do Gdańska, aby prowadził rekolekcje w duchu ks. prałata L. Novarese. Podobnie trafił do nas ks. Stanisław Rząsa, wspaniały duchowny i przyjaciel Marioli.

Odeszła od nas po ciężkiej chorobie, jednak do końca pracowała, przygotowywała kolejne wyjazdy. W ostatnich chwilach towarzyszyła Jej rodzina i grupa przyjaciół, a w chwili śmierci, dzięki natchnieniu Ducha Świętego, pojawił się ks. Stanisław Orlikowski, z którym 27 lat temu rozpoczęła swoją wspaniała drogę służby Bogu i ludziom.

Kochana Mariolu! Dziękujemy Ci za Twoją obecność wśród nas, za przykład całkowitego oddania siebie osobom chorym, cierpiącym i niepełnosprawnych, za pogodę ducha i uśmiech, pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.

Rada Centrum Ochotników Cierpienia

Była współzałożycielką Diecezjalnego Duszpasterstwa Osób Niepełnosprawnych, które obecnie skupia ponad 3000 członków, w tym 2000 z niepełnosprawnością fizyczną i intelektualną oraz 1000 opiekunów i wolontariuszy. Współorganizowała wczasorekolekcje dla osób niepełnosprawnych, które potem, z Jej inicjatywy, rozszerzono o opiekę rehabilitacyjną. Od 2003 r. są one organizowane w głogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych". Od lat współorganizowała dla środowiska osób niepełnosprawnych: comiesięczne Msze św. dla chorych, niepełnosprawnych, ich rodzin i przyjaciół; pielgrzymki krajowe, wyjazdy turystyczne oraz integracyjne (Frombork, Kotlina Kłodzka, Warszawa, Kazimierz, Sandomierz, Zamość, Suwalszczyzna, Łańcut, Częstochowa, Kanał Elbląski, Toruń); pielgrzymki zagraniczne (Wilno, Rzym, Fatima); od 27 lat pielgrzymki do Lourdes, w których każdego roku uczestniczy 50 osób (szczególnym wyzwaniem było zorganizowanie w roku 2006 jubileuszowej XX pielgrzymki dla 410 osób); Drogę Krzyżową na terenie różnych sanktuariów Polski; od 16 lat powiatowe olimpiady sportowe dla niepełnosprawnych w Pruszczu Gdańskim; obchody Światowego Dnia Chorego; wigilie dla niepełnosprawnych (gromadzące przeszło 400 osób); integracyjne spotkania przy ognisku i zabawy taneczne.

Angażowała się też w organizację dni skupienia dla wolontariatu. Aby zapoznać początkujących wolontariuszy z pracą przy chorych i niepełnosprawnych, uczestniczyła przy organizacji warsztatów z zakresu opieki nad chorym (obsługa wózka inwalidzkiego, mycie i karmienie chorego, itp.). Dużym wydarzeniem były również współorganizowane przez nią wyjazdy na Światowe Dni Młodzieży do Częstochowy, Paryża,

Rzymu, Toronto, Kolonii i Madrytu. Od lat dbała o integracyjne wyjazdy młodych wolontariuszy z młodzieżą niepełnosprawną do Głogowa, na Kaszuby do Chmielna i nad morze do Ostrowa.

Latem 2004 r., widząc wielką potrzebę zarejestrowania organizacji, której nadrzędnym zadaniem byłoby niesienie pomocy osobom chorym i niepełnosprawnym, stała się jednym z inicjatorów i współzałożycieli Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej, zatwierdzonego dekretem abp. Tadeusza Gocłowskiego (24.06.2004), zostając jednogłośnie wybrana jego prezesem. W chwili obecnej COC liczy około 526 członków, w tym ponad połowa to osoby niepełnosprawne.

Wieloletnie doświadczenie w charytatywnej pracy z niepełnosprawnymi owocowało wielkim zaufaniem, jakim darzyli Panią Marię zarówno chorzy i niepełnosprawni, jak i ich rodziny. Była oddanym towarzyszem chorego: wyszukiwała osoby niepełnosprawne pozostające w domach często przez wiele lat w samotności i zachęcała je do aktywnego życia, pomagając im wyjść z domów, zawrzeć nowe znajomości, uaktywnić się zawodowo. O każdej porze dnia i nocy gotowa nieść pomoc chorym i potrzebującym. Bardzo często odwiedzała niepełnosprawnych w ich domach, co skutkowało niebywałą serdecznością i przyjaźnią z obu stron. Nie stroniła od trudnych rozmów i rozwiązywania problemów osób niepełnosprawnych i ich rodzin. Gdy była potrzeba, natychmiast dostarczała sprzęt medyczny i rehabilitacyjny do domów chorych. Nieoceniony przyjaciel, nauczyciel i opiekun najmłodszego pokolenia wolontariuszy – przeprowadzała szkolenia, spotkania i pogadanki, kształtowała wrażliwe sumienia, zachęcała do czynnego niesienia pomocy osobom najbardziej jej potrzebującym. Pani Maria Płotka, pomimo swojej niepełnosprawności, całe życie podporządkowała drugiemu człowiekowi. Była wieloletnim bezinteresownym i zasłużonym wolontariuszem, wielkim i oddanym przyjacielem osób niepełnosprawnych, troskliwym nauczycielem i wychowawcą młodego pokolenia wolontariuszy, niedoścignionym wzorem dla nas wszystkich.

W roku 2002 odznaczona została statuetką „Niestrudzony opiekun osoby chorej i niepełnosprawnej" przyznaną przez Kapitułę Metropolity Gdańskiego, a w 2007 r. wyróżniona Medalem Matki Teresy z Kalkuty przyznanym przez Starostę Kościerskiego.

Odeszła do wieczności w święto Przemienienia Pańskiego. Pożegnanie Marii odbyło się w umiłowanym przez nią Kościele pw. Gwiazdy Morza w Sopocie. Mszę św. pod przewodnictwem Księdza Arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego koncelebrowało ośmiu kapłanów: ks. Janusz Malski (Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża), ks. Stanisław Orlikowski (pallotyn, pierwszy duszpasterz osób chorych i niepełnosprawnych naszej diecezji), ks. prał. Stanisław Łada (Asystent Kościelny COC), ks. Grzegorz Królikowski (duszpasterz osób niepełnosprawnych diecezji elbląskiej), ks. Janusz Steć (Dyrektor Gdańskiego Caritas), ks. Jędrzej Orłowski (Dyrektor Hospicjum im. Ks. Eugeniusza Dutkiewicza SAC w Gdańsku), ks. Radosław Horbatowski (duszpasterz Domu Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie), ks. Andrzej Bafeltowski (pallotyn z Konstancina od 20 lat poruszający się na wózku). W pogrzebie uczestniczyło kilkaset osób, m.in. przedstawiciele władz samorządowych, PFRON-u, chorzy, niepełnosprawni, przyjaciele i znajomi oraz delegacje z całej Polski.

Śmierć Pani Marii Płotki jest dla nas wszystkich ogromną stratą. Jest nam niezwykle ciężko rozstać się z człowiekiem, którego życie i działalność tak wiele wniosły w naszą codzienność. Wspólnie spędziliśmy wiele cudownych chwil – zarówno na płaszczyźnie społecznej, jak i prywatnej. Chyba nie ma wśród nas osoby, dla której Mariola nie byłaby wzorem, jak pracować z chorym i niepełnosprawnym.

Żegnamy Cię w wielkim smutku, ale także z wiarą w sercu, że Twoje dzieło nie przeminie, że staniemy się jego godnymi kontynuatorami, że nadal będziemy z radością, ale i z pokorą służyć osobom najbardziej potrzebującym. Obiecujemy, że na zawsze zostaniesz w naszej pamięci, naszych sercach, naszych modlitwach.

MARIA NEJMARK (1.05.1952-18.06.2014)

ks. Janusz Malski

Miałem okazję spotkać Marię jeszcze jako ministrant. Należeliśmy do tej samej parafii (pw. Św. Krzyża) i kiedyś byłem w jej domu z księdzem po kolędzie. W pamięci utkwiła mi jej pogoda ducha, serdeczny uśmiech. Gdy poznałem wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża, pomyślałem wtedy, że to wspólnota dla Marii. Podczas jednej z wizyt w moim rodzinnym mieście – Szczecinie – zaproponowałem jej zaangażowanie się w dzieła naszej wspólnoty. Pomysł ten bardzo jej się spodobał i w roku 1983 Maria przybyła do Rzymu na formację. Miała jeszcze okazję spotkać osobiście Założyciela wspólnoty – prał. Luigiego Novarese. Swój akt oddania złożyła w roku 1984. Ze względu na stan zdrowia rozpoczęła swoją misję jako Cicha Pracownica Krzyża, żyjąc i pracując w swoim mieście, pośród swojej rodziny. W Szczecinie ściśle współpracowała z apostolatem chorych Rodzina Miłości Miłosiernej, której idee były ściśle złączone z charyzmatem bł. Luigiego. Jej życie było pełne przeróżnych trudności i cierpień. Jak wspominał kapłan odprawiający Mszę św. pogrzebową – była przykładem „tych błogosławionych, którzy płaczą" – nie były to łzy rozpaczy, ale ewangeliczne łzy bólu nad ludzkim zagubieniem i grzechem, łzy współczucia. Na zawsze cenna dla nas pozostanie jej cicha modlitwa, zanoszona przede wszystkim za kapłanów.

REKOLEKCJE NA WARMII

Teresa Skuza, Daniela Szymczyk

Siódmy i ósmy czerwca 2014 roku był dla naszej wspólnoty okresem poświęconym odnowie duchowej poprzez modlitwę, konferencję i spowiedź. Jednym słowem, zrealizowaliśmy nasze marzenia o rekolekcjach . Spotkaliśmy się w Ośrodku Edukacyjno-Wypoczynkowym Caritas Archidiecezji Warmińskiej w Rybakach. Zaproszeni goście z Głogowa wygłosili konferencję na tematy: ks. Radosław Horbatowski: *Błogosławieństwa* i *Duchowość maryjna Centrum Ochotników Cierpienia w świetle objawień z Lourdes i Fatimy*; s. Beata Dyko: *Chorzy konstruktorami nieba;* br. Roman Płatek: *Bł. L. Novarese i jego dzieło we współczesnym świecie.*

Zostaliśmy ubogaceni duchowo, uczestnicząc w uroczystych Eucharystiach, adoracji i wspólnych modlitwach. Nie bez znaczenia był fakt, że przez czas trwania rekolekcji obecne były relikwie bł. L. Novarese i końcowe nimi błogosławieństwo. Był też czas na ognisko, konkurs wiedzy o bł. Luigim, jego dziełach i naszej wspólnocie. Podczas spacerów zachwycaliśmy się pięknem przyrody . Ośrodek leży wśród lasów i jezior, a pogoda była jak na zamówienie. Atmosfera wśród uczestników rekolekcji była uroczysta i radosna. Na każdym kroku widziało się wzajemną pomoc. Pomimo barier architektonicznych w rekolekcjach uczestniczyły osoby na wózkach inwalidzkich. Uczestnicy wyrazili chęć ponownego spotkania. Goście z Głogowa wprowadzili radosną atmosferę, nie zawiodła organizacja oraz miłe przyjęcie przez przedstawiciela ośrodka. Warto więc spotkać się za rok. Wszystkim za wszystko dziękujemy – organizatorki rekolekcji.

VICTORIA PO RAZ SZÓSTY

Andrzej Maciejewski

24 czerwca br. odbyła się szósta już edycja Olimpiady Sportowej dla Osób Niepełnosprawnych Victoria. Podobnie jak w poprzednich latach, zorganizowana ona została z myślą o dorosłych mieszkańcach trzech województw: dolnośląskiego, wielkopolskiego i lubuskiego. Na zaproszenie Cichych Pracowników Krzyża odpowiedziało 25 ośrodków, których reprezentacje przyjechały do Głogowa z Wrocławia, Milicza, Miejskiej Górki, Świebodzina, Ludwikowic Kłodzkich, Szprotawy, Zielonej Góry, Świebodzic, Włoszakowic, Nowej Soli, Rydzyny i Mikoszowa. Wśród uczestników znalazły się osoby z różnymi stopniami niepełnosprawności intelektualnej oraz fizycznej. Konkurencje sportowe uwzględniały te ograniczenia i miały zróżnicowany stopień trudności. Znalazły się wśród nich, tak jak w poprzednich latach, bieg sztafetowy, megapiłkarzyki, przeciąganie liny, tor przeszkód, ergometr, rzuty do kosza, ale także strzelanie z łuku, boccia, tenis stołowy oraz szachy. Udanym rozgrywkom i miłej zabawie sprzyjało dobre przygotowanie imprezy przez zaprzyjaźnioną firmę Górski Sport, obecność wielu wolontariuszy z głogowskich szkół średnich, a także bardzo dobra pogoda. Żeby niepełnosprawni zawodnicy mogli sprostać wszystkim zadaniom sportowym, został przygotowany dla nich zwyczajowy, obfity poczęstunek. Emocje, jakie towarzyszyły zabawie i konkurencji sportowej, dopełniły nagrody rzeczowe oraz medale i dyplomy, jakie otrzymali wszyscy uczestnicy Olimpiady. W otwarciu Olimpiady wzięli udział Prezydent Miasta Głogowa Jan Zubowski oraz przebywający w tym czasie w Głogowie Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża ks. Janusz Malski. Olimpiadę można było zorganizować dzięki finansowemu wsparciu Fundacji PFRON.

OLIMPIJSCY WOLONTARIUSZE

Stefania Wiśniewska

Głównymi bohaterami tego wydarzenia są osoby, które zadziwiają w każdy możliwy sposób. Najpierw determinacją, z jaką pokonują różne swoje słabości, a także radością i otwartością na innych. Dla mnie – „starego" już nauczyciela-wychowawcy – najbardziej zadziwiające jest to, jak zarażają tą swoją radością i ufnością młodych ludzi, którzy kierując się dobrze pojętym współczuciem, sądzili, że biorąc udział w olimpiadzie jako wolontariusze, będą pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują.

Świadectwo Ani jest przykładem tego, jak wiele otrzymują ci, którzy potrafią otworzyć się na innych.

„Definicja słowa wolontariusz jest bardzo prosta. Wolontariusz jest to osoba, która pomagając innym, zyskuje dobra moralne, nie materialne. Wystarczy jeden uśmiech w podziękowaniu za to, że jesteśmy, a serce samoczynnie szybciej bije i człowiek zauważa uśmiech na swojej twarzy, który jest wywołany wcześniej zauważonym uśmiechem.

Wolontariusze są to specyficzne osoby, które pomimo swojego niezwykłego stylu bycia nie wyróżniają się z grupy ludzi, np. przechodniów. Osoby o dużym sercu, otwarte na to, by nieść pomoc innym, mają duże predyspozycje do tego, aby być wolontariuszem. Większość osób uważa wolontariat za nonsens, ponieważ nie przynosi on zysku materialnego, a wręcz zabiera wolny czas. Pracę wolontariusza trzeba zobaczyć lub przeżyć „na własnej skórze", ja szybko się przekonałam, jaką radość i satysfakcję przynosi praca z osobami niepełnosprawnymi.

Od zawsze lubiłam pomagać ludziom i opiekować się nimi, jednak dopiero w szkole średniej coś we mnie pękło, kiedy poszłam jako wolontariusz pomagać przy Olimpiadzie Osób Niepełnosprawnych. Kiedy szłam rano, nie myślałam o tym, co wyniosę i czy coś się zmieni w moim życiu po paru godzinach spędzonych z ludźmi, którzy w społeczeństwie są odbierani „za coś strasznego, na co lepiej nie patrzeć". Zastanawiałam się, czy dam radę, przecież to może być nietypowe (trudne?) przeżycie. Przekraczając próg budynku, przy którym wszystko się działo, przelękłam się, choć ja rzadko sie boję, a tego typu uczucie nigdy nie miało miejsca w moim dotychczasowym życiu. Szybko jednak zmieniłam zdanie. Na korytarzu mijałam ludzi, którzy byli uśmiechnięci i czekali tylko, aż zaczną się konkurencje i będą mogli pokazać innym, jak dobrzy są w różnych dziedzinach sportowych pomimo swojej niepełnosprawności fizycznej czy umysłowej. Dla tych osób było to coś nieprawdopodobnego, w końcu mogli się odprężyć i mogli spędzić czas z osobami, z którymi mają wspólną cechę, czyli niepełnosprawność, nikt nie pomyślałby, jakimi są wspaniałymi ludźmi i jak bardzo potrafią odmienić człowieka, np. takiego jak ja.

Mogę pokazać na swoim przykładzie moją wewnętrzną odmianę. Przed moim doświadczeniem pracy wolontariusza na olimpiadzie nie przejmowałam się zbytnio ludźmi niepełnosprawnymi, ponieważ, aż wstyd się przyznać, uważałam się lepsza od nich. Jak bardzo się myliłam, udowodniła mi dziewięcioletnia dziewczynka o imieniu Zosia. Na początku nie zwracałam uwagi, kto podchodzi do stanowiska, przy którym stałam, jednak po kolejnej grupie przyszła dość liczna drużyna, w której dostrzegłam małą, szczupłą blondynkę. Wyglądała na zakłopotaną i niepotrafiącą się odnaleźć, więc postanowiłam nawiązać z nią jakikolwiek kontakt. Nie spodziewałam się, że dziewczynka już wkrótce zawładnie moim sercem i odmieni moje życie. Szybko się dowiedziałam, że jej imię to Zosia i w maju przyszłego roku będzie szła do komunii. Po krótkiej rozmowie chciałam spędzić z nią resztę dnia, bo dziewczynka mnie zafascynowała swoją osobowością. Po skończonych konkurencjach szukałam jej, co nie było łatwe, ale jednak ona mnie odnalazła. Tak jak chciałam, spędziłam z Zosią resztę dnia, w międzyczasie poznałam również wielu innych fascynujących ludzi, którzy mnie intrygowali swoją wiedzą, jak i umiejętnościami tanecznymi. Jednak to Zosia zawładnęła moim sercem. Wiele się o niej dowiedziałam i nie mogę do dziś wyjść z podziwu, ile jest siły w tak małej i niepozornej osobie. To ona wprowadziła nowe treści do mojego życia i wiem, że nie można być obojętnym na innych, bo to kontakty z innymi ludźmi uczą, jak cieszyć się życiem.

Oprócz Zosi, której nigdy nie zapomnę, poznałam dwójkę niepełnosprawnych – parę, która darzyła się taką miłością, jakiej ja jeszcze nie doświadczyłam i jest to jedno z moich marzeń. Od nich my, zwykli, przeciętni ludzie, moglibyśmy się wiele nauczyć, na przykład szacunku do drugiej osoby. Pod koniec naszego spotkania dowiedziałam się, że są ze sobą od pięciu lat, co jest dla mnie niewyobrażalne, bo nawet wśród moich znajomych związek tyle nie przetrwał. Jednak chwilę później okazało sie, że kilka dni wcześniej zaręczyli się i są ze sobą naprawdę szczęśliwi, a swoim szczęściem „zarażają" innych. Coś niesamowitego, dokładnie nie da się tego nawet opowiedzieć, to trzeba przeżyć.

Wracając do tematu – praca wolontariusza jest niesamowita. Można się dużo nauczyć i zobaczyć tak naprawdę, jakie szczęście mamy, że jesteśmy „pełnosprawni". Przeraża jednak to, że tak wielu młodych ludzi nadal tego nie docenia i robią wszystko, żeby

Fot. Adam Stelmach

swoją sprawność stracić, a to boli mnie najbardziej.

Będąc wolontariuszem, można się sprawdzić, czy faktycznie jesteśmy tak silni, za jakich się uważamy, czy możemy nabyć tę siłę dzięki osobom, z którymi pracujemy. Praca wolontariusza na olimpiadzie ma jedną negatywną cechę – trwa tylko kilka godzin i przychodzi chwila rozstania z tymi osobami, za którymi później się tęskni. Trzeba czekać do następnej „Victorii", aby znowu się spotkać i spędzić razem dzień z tymi, którzy tak bardzo zmienili nasze życie - co jest najlepszym prezentem, jaki moglibyśmy sobie, jako wolontariusze, wyobrazić. Ja osobiście bardzo się cieszę, że mogę pracować z takimi ludźmi, bo to oni wnoszą promyk słońca do szarego życia przeciętnego człowieka".

Uczniowie z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Jana Pawła II w Głogowie uczestniczą w Olimpiadzie jako wolontariusze od samego początku. Takich osób jak Ania w historii Olimpiady jest więcej. Można powiedzieć – kto raz był na Olimpiadzie Osób Niepełnosprawnych „Victoria", będzie chciał być tam znowu. To oni, gdy tylko zaczyna się rok szkolny, proszą, aby ich „zapisać", tak więc lista wolontariuszy jest gotowa, zanim do szkoły dotrze informacja o terminie kolejnej edycji Olimpiady. Mogę być tylko wdzięczna siostrze Małgorzacie Malskiej, że właśnie do Dyrektora „Ekonomika" zwróciła się z prośbą o oddelegowanie uczniów do pomocy przy organizacji tego wspaniałego dzieła. Dzięki współpracy ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża mogę obserwować, jak młodzi ludzie przeżywają doświadczenie przebywania ze wspaniałymi osobami o wielkim potencjale i możliwościach, jak zaczynają dostrzegać ich wewnętrzne piękno. Sądzę, że każdy, kto pracował jako wolontariusz na Olimpiadzie, chętnie podpisze się pod słowami, które napisała Ania.

BOCCIA – W IMIĘ BOŻE!

Edyta Owczarz

Co to jest boccia?

Boccia jest dyscypliną paraolimpijską stworzoną z myślą o osobach niepełnosprawnych. Ale co najważniejsze, jest w niej przestrzeń także dla tych, którzy ze względu na stopień dysfunkcji kończyn, nie są w stanie samodzielnie zagrać chociażby w szachy. Na jednych z pierwszych zawodów, w jakich wzięłam udział, widziałam zawodnika niemogącego poruszyć nawet palcem, niemówiącego, oddychającego za pomocą przenośnego respiratora… i reprezentującego mistrzowski poziom. To uświadomiło mi, iż boccia jest naprawdę dla wszystkich. Osoby najbardziej niesprawne otrzymują kategorię medyczną BC3, co oznacza, że do wypuszczania bil używają specjalnych rynien, czasami również wskaźników zamontowanych na głowie bądź trzymanych w ustach, oraz mają do dyspozycji swojego asystenta, któremu komunikują słownie lub wzrokowo, jak ma ustawić rynnę. Asystent przez całą grę ustawiony jest tyłem do boiska (nie widzi ułożenia bil), nie może odzywać się i wpływać na poczynania zawodnika – jest zatem tylko (i aż) jego rękami. W pozostałych kategoriach gracze sami wyrzucają bile ręką albo wykopują stopą.

Na czym polega ta dyscyplina sportowa?

Gra toczy się na boisku o wymiarach 12,5 m na 6 m pomiędzy dwiema drużynami, parami bądź dwoma zawodnikami. Każda ze stron dysponuje sześcioma bilami jednego koloru – czerwonymi lub niebieskimi. Mecz składa się zazwyczaj z czterech rund, na początku których jeden z graczy wyrzuca najpierw białą bilę (tzw. jack) a po niej jedną swoją. Kolejny rzut wykonuje drugi zawodnik. Od tego momentu prawo do rzutu przyznawane jest w następujący sposób – sędzia ocenia, jakiego koloru bila znajduje się bliżej białego jack'a i rzut przyznaje graczowi posiadającemu bile w drugim kolorze. Po wykorzystaniu wszystkich bil w danej rundzie podlicza, ile bil jednego koloru znajduje się bliżej jack'a niż najbliższa bila przeciwnika. Na wynik meczu składa się suma punktów uzyskanych w poszczególnych rundach przez każdą ze stron rozgrywki. Reasumując, trzeba grać tak, by swoje bile umieścić jak najbliżej jack'a i/lub uniemożliwić rywalowi zdobycie punktów. Przydaje się tu zatem zmysł taktyczny, można bowiem delikatnie dostawiać bile, rozbijać istniejący już układ, przesuwać konkretną bilę, zastawiać dostęp przeciwnikowi, odbijać bile od innych, itd. Na początku przygody z boccią wystarczy jednak jedna umiejętność – rozróżnianie koloru białego, czerwonego i niebieskiego… reszta przychodzi z czasem :-)

Edyta z Mamą–asystentką, fot. Marta Wanisławczyk

Masz Puchar Polski zdobyty w Drzonkowie, jesteś srebrną medalistką zawodów w Zielonej Górze, wcześniej V miejsce na mistrzostwach międzynarodowych w Wągrowcu. Jak to się stało, że zaczęłaś grać?

Z Edytą Owczarz, złotą medalistką w Bocci, rozmawia Izabela Rutkowska

W 2012 roku s. Małgorzata Malska zainicjowała spotkania w ramach Integracyjnego Klubu Sportowego Osób Niepełnosprawnych (IKSON). Czas spędzaliśmy bardzo różnie, często graliśmy w gry planszowe, bardziej sprawni w tenisa stołowego, minigolfa, piłkarzyki. Mieliśmy do dyspozycji również bile treningowe do bocci. Dla mnie i dla kolegi zrobiono prowizoryczną rynnę z rury PCV i też mogliśmy „spróbować swoich sił". Boccia coraz bardziej nas pociągała i powoli wypierała inne atrakcje. W czerwcu ubiegłego roku zostały zakupione dla naszego klubu profesjonalne bile oraz rynny, które pozwalały na dokładniejsze zagrania. Kolejnym krokiem był udział w zawodach. Zaczęliśmy wyjeżdżać na dość wysokie rangą zawody, gdzie miałam okazję rywalizować z dobrymi zawodnikami. Oczywiście, niejeden mecz przegrałam, ale boccia wciągnęła mnie na dobre :) W tej chwili treningi nie są dla mnie jedynie sposobem na spędzenie wolnego czasu w miłej atmosferze, lecz wiążą się z prawdziwą pasją… dlatego nie rezygnuję z nich nawet wtedy, gdy mam natłok różnych zajęć.

Czego uczą Cię te sportowe zajęcia? Co Ci dają?

Treningi bywają monotonne i mało miarodajne w określeniu, czy dokonuje się jakiś postęp w grze czy nie, tym bardziej, że raczej szuka się słabych punktów, by móc nad nimi pracować. Wydaje mi się, że dzięki temu są one dla mnie kolejną lekcją wytrwałości, cierpliwości i podejmowania różnych zadań bez oczekiwania na natychmiastowe efekty. Zawody natomiast uczą mnie pokory – w wygrywaniu i przegrywaniu, szacunku wobec drugiego człowieka – niesugerowania się jego wyglądem lub zachowaniem, oraz skupiania się bardziej na grze niż na wynikach. Każda wygrana sprawia mi, rzecz jasna, dużo radości i daje tzw. powera, ale podczas meczu staram się po prostu grać najlepiej jak potrafię i nie myśleć o zwycięstwie. Dzięki temu nie napinam się nadmiernie i mogę ucieszyć się rywalizacją na dobrym poziomie, nawet jeśli to ja przegrałam. Mam nadzieję, że tej „umiejętności" nie zatracę z czasem ;-) Z uczestniczeniem w spotkaniach treningowych i zawodach wiąże się jeszcze jeden ważny dla mnie aspekt – okazja do spotkania i pobycia z ludźmi, którzy nie narzekają na swój los i czerpią radość z tego, co robią.

Czy sport to Boża sprawa?

Jestem przekonana, że Pan Bóg chce być obecny we wszystkich naszych poczynaniach, i jeśli sport stanowi część naszego życia, to na pewno jest on Bożą sprawą. Świadczy zresztą o tym wielu sportowców w różnych dyscyplinach. Dla mnie osobiście – w momencie, gdy boccia z etapu zabawy przechodziła w etap sportowej rywalizacji – bardzo ważna była kwestia woli Bożej, dlatego pytałam i starałam się ją rozeznawać. Trenuję do tej pory i szykuję się na kolejne zawody, mogę więc „zaryzykować" stwierdzenie, że Pan Bóg chce mnie obdarzać swoimi łaskami również w tej dziedzinie. I tak w istocie jest. Czasami są to przyjemne i radosne doświadczenia, a czasami trudniejsze… jak to w życiu. Ze swojej strony przed każdym meczem powierzam siebie, mamę (która jest moim asystentem) oraz drugiego zawodnika Panu Bogu i Matce Bożej, prosząc m.in. o radość z gry, pokorę, dobre przyjęcie wygranej i przegranej. Mama z kolei praktykuje proste wezwanie: „W imię Boże", i nie jest to usilne parcie na wynik, ale pragnienie Bożego prowadzenia i chęć oddania Mu chwały.

14 DNI GŁĘBOKICH PRZEŻYĆ

Grażyna z Marianem

„Szlakiem Bł. Luigiego Novarese" – pod takim hasłem w okresie od 8 do 22 maja br. odbyła się pielgrzymka zorganizowana przez wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie, którą zawdzięczamy przede wszystkim siostrze Małgorzacie i siostrze Ewie. Uczestniczyli w niej głównie członkowie grup przewodnich z różnych miejsc w Polsce. Towarzyszył nam ks. Radosław Horbatowski, który każdego poranka „podrzucał" nam myśli do rozważania na cały dzień, a trzeba przyznać, że było nad czym się zastanawiać.

Pierwszy, najdłuższy odcinek jazdy (1240 km), przebiegający od Głogowa do Re, położonego 7 km od granicy Włoch ze Szwajcarią, był jednocześnie czasem wzajemnego poznawania się pielgrzymów. Z Domu włoskiej wspólnoty, gdzie byliśmy bardzo serdecznie przyjęci, do sanktuarium Matki Bożej Krwawiącej mogliśmy przejść na poranną Mszę, podziwiając piękne, dostojne Alpy. Już pierwszego dnia poczuliśmy „oddech" bł. Luigiego, to przecież dzięki niemu powstał ten wspaniale położony ośrodek dla chorych, pierwszych Ochotników Cierpienia.

Po dwudniowym pobycie ruszyliśmy w kierunku Casale Monferrato, po drodze zachwycając się krajobrazem Piemontu (region Włoch), gdzie w Dolinie Aosty przebywali niejednokrotnie na odpoczynku św. Jan Paweł II oraz papież Benedykt XIV. Mszę z 11 maja przeżyliśmy szczególnie, pamiętając o rocznicy beatyfikacji naszego Ojca Założyciela. W uroczo położonym Domu Cichych Pracowników Krzyża w Casale Monferrato, w izbie poświęconej pamięci bł. Luigiego, jego osobiste rzeczy i różnego rodzaju pamiątki przybliżyły nam postać tego wspaniałego człowieka. Oprócz wielu ciekawych eksponatów uwagę przykuła figura Matki Bożej z miotłą w ręku. Symbolizuje ona ogromną pokorę, posłuszeństwo, cichość, prostotę Matki Boga. Była to ulubiona figura bł. Luigiego Novarase. Należy nadmienić, że to właśnie w Casale Monferrato 100 lat temu urodził się Luigi. Patrząc na otaczający ogród, można było wyobrazić sobie, a wręcz prawie odczuć obecność zamyślonego, dostojnego Błogosławionego. Wspólnota Cichych bardzo serdecznie ugościła naszą grupę.

Po odwiedzeniu św. Franciszka w Asyżu i św. Rity w Cascia, gdzie pozostawiliśmy prośby i podziękowania, swoje i wszystkich, którzy o to prosili, ruszyliśmy w kierunku Rzymu. W Wiecznym Mieście

przebywaliśmy od 12 do 17 maja, przeżywając dwukrotnie audiencję z Papieżem Franciszkiem. Rozważanie darów Ducha Świętego było tematem środowej audiencji generalnej. Kilka osób z naszej grupy pielgrzymkowej otrzymało bezpośrednie, osobiste błogosławieństwo z rąk Papieża. Cóż za wspaniałe przeżycie… Pozostanie do końca życia. Natomiast w czwartek (15 maja) podążyliśmy dalej śladami bł. Novarese, odwiedzając położony na jednym ze wzgórz rzymskich dom Wspólnoty w Rocca Priora (ok. 600 m n.p.m). To w tym domu, 20 lipca 1984 roku, odszedł do Pana ks. prał. L. Novarese. Pomieszczenia, z których korzystał wtedy ten kapłan, sprawiają wrażenie, jakby zaraz miał wejść i usiąść przy swoim ulubionym biurku. Wspólnota w Rocca Priora przyjęła nas bardzo miło i trochę żal nam było odjeżdżać. Zwiedzając kolejnego dnia Rzym, już żyliśmy czekającym nas spotkaniem z Papieżem.

17 maja doświadczyliśmy ogromnej radości, uczestnicząc w audiencji prywatnej w Watykanie. Aula wypełniona była ochotnikami cierpienia z wielu diecezji Włoch i innych krajów. Obecni byli też ich opiekunowie i zaproszeni goście. Audiencja została przygotowana w zawrotnym tempie, tj. w ciągu 2 tygodni. Honory gospodarza pełnił ks. Janusz Malski, Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża. Spotkanie miało bardzo uroczystą oprawę, odtworzone zostały słowa L. Novarese, mówiące o odkrywaniu swojego powołania przez chorych.

„Buon giorno", tak przywitał nas Ojciec Święty. Pomimo swojej choroby, co było widoczne, nie odwołał spotkania z chorymi – choć, jak wiemy, odwołał wszystkie inne zaplanowane na ten dzień. Bardzo ciepło przywitał chorych, a nawiązując do osoby księdza Novarese, powiedział: „to ksiądz zakochany w miłości Chrystusa, a przede wszystkim apostoł chorych"; „bądźcie blisko osób cierpiących w swoich parafiach, wypełniajcie i uzupełniajcie Kościół, niech Matka Boża was wspiera, pamiętajcie, abyście modlili się za papieża". Piękne, głębokie spotkanie.

Każdy dzień pełen wrażeń. Monte Casino, Loreto, Padwa, Monte Sant Angelo (Archanioł Michał z Gargano), San Giovanni Rotondo. Jakże wiele można by pisać o tych wspaniałych przeżyciach w każdym z tych miejsc… No i coś dla ciała: piękne Amalfii, skaliste klify, ciepłe fale Morza Tyrreńskiego. To wszystko w drodze do Valleluogo, gdzie mieści się kolejny Dom Wspólnoty. Tu, spotykając się z Cichymi, przeżyliśmy kolejne piękne dni. Miłą niespodzianką było poznanie ks. Antonia, już sędziwego kapłana, który przez 15 lat pracował z ks. Novarese. Jego ciekawe wspomnienia pozwoliły nam jeszcze bliżej poznać błogosławionego prałata.

Czas pielgrzymowania bardzo szybko minął. Wracaliśmy do Polski pełni wrażeń i radości w naszych sercach. Pielgrzymka przerosła nasze oczekiwania. 14 dni intensywnych przeżyć, możliwość poznania ciekawych miejsc i ludzi, w tym dwa spotkania z Papieżem Franciszkiem. Mogliśmy pokłonić się i porozmawiać ze św. Janem Pawłem II, św. Ojcem Pio, św. Ritą, św. Franciszkiem, św. Michałem Archaniołem, bł. Luigim Novarese i jeszcze, jeszcze… Bardzo cieszymy się, że poznaliśmy bliżej naszego Błogosławionego – miejsca, gdzie żył i osoby, z którymi przebywał i wykonywał posługę kapłańską, a ponadto włoskie wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża i ich domy. Dotąd surowa i majestatyczna postać prałata Novarese, znana nam tylko ze zdjęcia, stała się bliższa i droższa.

Wszystkie te przeżyte radosne chwile zawdzięczamy przede wszystkim siostrze Małgorzacie i siostrze Ewie. Bardzo dziękujemy!!! Dziękujemy również gorąco ks. Radkowi za głębokie myśli, piękne kazania i za jego spokój i radość, które wnosił każdego dnia. Słowa uznania i podziękowania należą się też Marioli Góreckiej, która będąc naszym przewodnikiem, każdego dnia „sprzedawała" niesamowity zasób wiadomości i ciekawostki. Poza tym – cały nasz wspaniały autokar, wszyscy razem i każdy z osobna, tak pięknie zintegrowani. Dziękujemy wszystkim za wszystko. Bóg zapłać!!!

PIELGRZYMKA MIŁOŚCI

Klaudia Kurasiewicz

Ósmy maja, godzina 23:00, niepozornie zwykły dzień, dla większości to pora przygotowania się do spoczynku. Jednakże tego dnia my, pielgrzymi, gromadzimy się, by wyruszyć w pielgrzymkę śladami bł. Luigiego Novarese, drogą, która zaprowadzi nas do wnętrza naszych serc.

Trzy – cztery tygodnie wcześniej… Dźwięk telefonu, w słuchawce głos siostry Małgorzaty Malskiej i propozycja, a tym samym zaproszenie do udziału w pielgrzymce do Włoch. Niepojęta radość i uśmiech na mojej twarzy, a w głowie bałagan myśli: czy oby na pewno uda mi się to pogodzić ze studiami. Jak widać, dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych i tym samym dzięki Jego pomocy o 23:00 ósmego maja, wraz z innymi osobami, oczekuję na autokar.

Mam wrażenie, iż nie jestem w stanie słowami wyrazić tego, co tam przeżyłam, są to sytuacje, momenty, miejsca i ludzie, którzy już na zawsze wpisali się w moje serce i w moje życie, pozostawiając ciepły ślad na mojej ręce.

Chciałabym jednak przybliżyć to, czego doświadczyłam, momenty wzruszeń i radości, chwile zawahania i zwątpienia. Pielgrzymka miała na celu poznanie miejsc – domów wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Były to miejsca, gdzie czuć było dzieło bł. Luigiego Novarese. Łączyło je jedno: w każdym z nich można było odnaleźć spokój i ciszę, by móc wsłuchać się we własne życie, by móc odnaleźć siebie, by przewartościować życie i odnaleźć prawdziwy sens istnienia. Powstały one na chwałę Pana, by nieść pomoc osobom chorym i cierpiącym. Nie były to domy standardem przypominające architektoniczne budowle XXI wieku, jednakże były budowane z miłości, a to zdecydowanie trwalszy materiał budulcowy, aniżeli cegła czy pustaki.

Dla mnie najmocniejszym doświadczeniem, a dodatkowo także lekcją pokory, było uczestniczenie w audiencji genralnej papieża Franciszka, która odbyła się czternastego maja. Poczucie, iż mogę być tak blisko, mroziło mi krew w żyłach, a serce biło jak szalone. Łzy szczęścia i wielki uśmiech. Wpatrywałam się wciąż w zegar, wierząc iż przyspieszę tym przybycie papieża na plac Św. Piotra. Gdy papież ukazał się mym oczom, na wyciągnięcie ręki, w zasięgu mojego wzroku, odczułam apogeum szczęścia. Część z nas miała okazję być bliżej i dotknąć Ojca Świętego, ucałować Jego dłoni. Cieszyłam się ich szczęściem, ale było to bardzo trudne, wielka lekcja pokory. Dotknęło nas wielkie szczęście ponownego spotkania z papieżem, tym razem siedemnastego maja, na audiencji prywatnej.

Podczas pielgrzymki odwiedziliśmy dom w Re, Moncrivello, Rocca Priora, Valleluogo. Ponadto Asyż, Padwę, na dłużej zatrzymaliśmy się w Rzymie, by tam zobaczyć: Święte Schody, Schody Hiszpańskie, Fontannę di Trevi, Panteon, Koloseum, Forum Romanum, Kapitol i wiele innych wspaniałych miejsc. Byliśmy też na Monte Cassino, by móc odśpiewać *Czerwone maki…*

Pielgrzymka dużo wniosła w moje życie – poprzez odkryte miejsca, nawiązane znajomości, ale przede wszystkim poprzez ogromne pokłady miłości, jakie otrzymałam. Zrozumiałam, iż pomimo tego, że jesteśmy z różnych miejsc, wykonujemy różne zawody, zmagamy się z różnymi problemami, mamy inne marzenia i pragnienia, to potrafiliśmy stworzyć jedną wielką rodzinę.

Bo nikt nie ma z nas tego, co mamy razem, każdy wnosi ze sobą to, co ma najlepszego, a więc aby wszystko mieć, potrzebujemy siebie razem… Dziękuję Ci, Boże, za tę pielgrzymkę!

ŚLADAMI BŁOGOSŁAWIONEGO

Paweł Wartecki, wolontariusz

Ta pielgrzymka miała dla mnie bardzo duże znaczenie, bo od kiedy poznałem działalność i dzieło Błogosławionego Luigiego Novarese (czyli już jakieś 10 lat), zawsze chciałem poznać miejsca, w których on wzrastał, modlił się, przebywał, a przede wszystkim rozmawiał z Bogiem. Takim bardzo znaczącym, a zarazem mocno zapisanym w mojej pamięci, jest jeden z pierwszych domów, które Luigi wybudował. To dom w Re, który już samym swoim położeniem mnie zachwycił. Zauroczył mnie swoją prostotą, a zarazem wielkością, ciszą, a jednocześnie krzykiem ludzkich wspomnień i przeżyć. Jest to pierwszy dom rekolekcyjny na świecie, który powstał dla osób niepełnosprawnych, dom bez barier architektonicznych, ale też i dom przesiąknięty do samych fundamentów wielką modlitwą do Niepokalanej, której obecność jest tam bardzo odczuwalna i potwierdzona wieloma znakami. W tym domu miałem możliwość osobistego spotkania się z licznymi świętymi, do których modlił się Luigi – w jego osobistej kaplicy znajduje się mnóstwo relikwiarzy z wielkimi Świętymi i Błogosławionymi i to właśnie tam miałem możliwość oddać im cześć.

Ale przede wszystkim pragnę się z Wami podzielić jednym moim szczególnym doświadczeniem: spotkaniem z Ojcem Świętym.

14 maja całą grupą mieliśmy okazję uczestniczyć w audiencji generalnej na placu św. Piotra. Miałem wielkie pragnienie spotkania się twarzą w twarz z Papieżem Franciszkiem. Czułem więc rozczarowanie i zazdrość, gdy widziałem, że do mnie nie podszedł, a do części naszej grupy tak. I wiecie co? Pan ulitował się nade mną i postawił na mojej drodze dziewczynę z zespołem downa. Przed audiencją powiedziałem jej, że Papież na pewno do niej podejdzie. I rzeczywiście tak było! Potem siedziałem i rozmawiałem z Anią (bo tak ma na imię), a ona opowiadała mi, jak przeżyła to spotkanie – wszystko po kolei, każdy wzrok, każdy uśmiech, każdy gest Papieża, który do niej kierował. Jej niewymowna radość, radość przeplatana łzami wzruszenia, ogromna prostota Ani, a potem jej słowa, które skierowała do Papieża – napiszę tak, jak ona mówi: „ko ko ko ko-cham Cię". Słowa

te bardzo mnie poruszyły. A potem skierowała je do mnie: ,,ciebie też ko ko ko ko-cham''. One wprost przeszyły moje serce i Pan obdarował mnie ogromną radością – radością właśnie z tego, że to jej, a nie mnie Pan pozwolił być tak blisko Ojca Świętego. Ne potrafię tego opisać... I jej uścisk, pocałunek i słowa, że tak samo przytuliła papieża... Wiecie, nie wyobrażałem sobie, że Pan da mi taką wielką łaskę i nowe spojrzenie na osoby chore, które są tak prawdziwe i szczere, aż do rozerwania serca.

Dziękuję dzisiaj Bogu, że pozwolił odkryć mi Siebie w osobach chorych i cierpiących. Aby bratu równy był brat.

Ten czas był naprawdę dla mnie bardzo nietypowy, bo podczas tej pielgrzymki obchodziłem 20 urodziny i z tej okazji dostałem od Boga mnóstwo prezentów. Pokazał mi też, że ten mój szczególny dzień, czyli dzień moich urodzin, jest jednocześnie bardzo ważnym dniem dla wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Mówię tu o 17 maja, czyli dniu ważnym dla Luigiego, dniu jego uzdrowienia, dniu założenia Maryjnej Ligi Kapłanów i Centrum Ochotników Cierpienia, a także dniu tegorocznego spotkania z Ojcem Świętym Franciszkiem. Ta audiencja to właśnie był jeden z tych prezentów od Boga dla mnie. Ogrom Bożych łask, jakie na mnie spłynęły w czasie tego wyjazdu, to po prostu coś pięknego, czego nawet nie potrafię opisać... Tak naprawdę każdy dzień można by opowiadać z osobna jako świadectwo, bo każdego dnia widziałem obecność Boga przez osoby niepełnosprawne czy siostry, które z nami tam były.

Na zakończenie chciałem bardzo podziękować całej wspólnocie, że kolejny raz zechcieli mnie zabrać na nowe odkrywanie Błogosławionego Novarese. Podczas tej pielgrzymki towarzyszyły mi słowa Luigiego:

,,Serce młodego człowieka otwartego na łaskę Bożą jest ofiarne, wolne, stałe, energiczne, zdecydowane i zdolne, by sprostać każdemu zadaniu wbrew pojawiającym się trudnościom. Lecz żeby tak było, młoda osoba musi poznać Chrystusa i Niepokalaną, zakochać się w ich sercu i za ich przyczyną znaleźć uzasadnienie i rozwiązanie problemu cierpienia moralnego i fizycznego''.

,,Człowiek młody jest kopalnią dobra; kimś, kto poświęca się całkowicie obranym ideałom, kto pragnie działać i zmieniać oblicze świata. Gdy będzie on na właściwej drodze, stanie się zbawicielem społeczeństwa'' *Bł. Luigi Novarese.*

NIGDY NIE ZAPOMINAJMY O TYCH SŁOWACH !!!

TURNUSOWE WSPOMNIENIA

GDAŃSK
1-15 lipca

Już od kilku lat na początku lipca przyjeżdżają do nas młodzi ludzie niepełnosprawni wraz z wolontariuszami z Gdańska na ,,swój'' turnus wakacyjny. Te 50 osób udzielających się w Centrum Ochotników Cierpienia co roku wnosi do naszego domu dużo młodzieńczej radości. Wśród różnych przygotowanych dla nich atrakcji była też jazda konna czyli onoterapia i hipoterapia na naszych nowo zakupionych koniach.

Kolejną atrakcją był pogodny wieczór, zorganizowany przez naszych wolontariuszy. Wieczór był pełen zabaw i tańców animowanych przez młodzież. Nic nie stało na przeszkodzie, aby zarówno pełnosprawni jak i niepełnosprawni mogli brać udział w zabawach. Wszyscy świetnie się bawili, chętnie i radośnie brali udział w konkurencjach. Nie zabrakło także tych odważnych, którzy ubogacili wieczór żartami.

Szczerze powiedziawszy, Głogów jest najpiękniejszym miejscem na świecie, zawsze wracam tu z uśmiechem i radością. Podoba mi się tu wszystko, począwszy od modlitw, poprzez rehabilitację, wolny czas, miasto, ośrodek, ludzi, siostry, księdza, atmosferę, konferencje, zabawy, filmy, wieczory, spotkania z różnymi ciekawymi gośćmi, a kończąc na pogodzie Nie mam żadnych uwag, nie mam do czego się ,,przyczepić''. Nic bym nie zmieniała. Mam nadzieję, że to nie jest ostatni mój wyjazd tutaj. Zawsze chętnie tu przyjadę, będę powracać z uśmiechem.

Agata wolontariuszka

COC, miłości moja
Ile Cię trzeba cenić
Ten tylko się dowie
Kto był w Głogowie!

W Gdyni na stacji stoi tłum duży,
każdy, kto spojrzy, szybko się rozchmurzy.
Wózki, wózeczki, chodziki i kuleczki,
każdy najchętniej wziąłby dzwoneczki.
By wiedzieli, że do Cichych zmierzamy ,
aby wyleczyć wszystkie nasze rany.
Miłość i pokój w każdym zawita,
bo każda Cicha Siostra nas mile powita.

ZŁOTE MYŚLI
Uważaj na myśl,
bo przyjdzie pomysł na Głogów,
Uważaj na pomysł,
bo z niego rodzi się telefon do Pani Krysi,
Uważaj na telefon,
bo trafisz do pociągu ,,kierunek Głogów'',
Uważaj na Głogów,
bo szybko uzależnia!

Przyjeżdżając na turnus, miałem pewne obawy. Jak to będzie? Jacy będą tu ludzie? Jak zostanę przyjęty ? Okazało się, że tutaj jest przepięknie, są bardzo życzliwi ludzie, sympatyczni, spokojni, oferują swoją pomoc każdemu. Każdy dzień spędzony tutaj był niespodzianką. Każdego dnia był inny harmonogram, różnego rodzaju konferencje, spotkania. Był też czas na zabawę, śpiew, rozmowy przy kawie, herbacie. Cieszę się, że mogłem tu przyjechać, poznać tych wspaniałych ludzi. Dziękuję im za każdy spędzony tutaj dzień. Szczególnie dziękuję Pani Krystynie, bo to dzięki niej mogłem tu zawitać.

Wolontariusz Adam z Pączewa

O NIEPEŁNOSPRAWNYM

Pozornie inny, choć przecież normalny
Bo nikt z nas nie jest idealny
I trochę mi trudniej iść przez świat
Chyba, że z kimś, kto jest dla mnie jak brat.

Brat całkiem zwyczajny, po prostu wrażliwy
Miły, uczynny, ciepły i życzliwy,
Który w potrzebie wysłucha mnie
I będzie ze mną na dobre i złe.

Fot. Adam Stelmach i Paweł Wartecki

O WOLONTARIUSZU

Jestem sobie wolontariusz młody,
Który nie boi się niewygody.
Swój czas chętnie potrzebującym ofiaruję
I wielką radość w tym znajduję.

Pomagać innym – sens mego istnienia;
Przybliżać chorym odległe marzenia.
W potrzebującym dostrzec bliźniego
I uśmiech zawsze mieć dla niego.

NIECODZIENNE SPOTKANIE

Paulina Bukała

Z Pauliną Bukałą – wolontariuszką w Domu Cichych Pracowników Krzyża
rozmawia Izabela Rutkowska

Skąd pomysł, aby zrobić przedstawienie o bł. Luigim?
Pomysłodawczynią była Siostra Ewa. To był naprawdę genialny pomysł! Niektóre osoby były kolejny raz na turnusie i wiedziały już co nie co o bł. Luigim – teraz miały więc okazję zaczerpnąć wiedzy przekazanej w nowej formie, może bardziej wpadającej w ucho i w serce niż zwyczajnie przeczytany tekst. Odpowiedzieliśmy na pomysł s. Ewy z zapałem i radością.

Kto napisał scenariusz i wymyślił ten teatralny obraz?
Pisząc scenariusz, wzorowaliśmy się na gotowym komiksie o bł. Luigim Novarese. Przerobiliśmy go tylko na bardziej współczesne i zrozumiałe teksty. Teatralny obraz także zaczerpnęliśmy z komiksu, a modyfikowaliśmy go według własnych pomysłów. Tak naprawdę nie mieliśmy aż tyle czasu, aby stworzyć w pełni nasz własny scenariusz, ale – kto wie, może jeszcze kiedyś powstanie kolejny spektakl o bł. Luigim…?

Ile osób występowało i jak przebiegała współpraca na próbach?
W przedstawienie było zaangażowanych 8 wolontariuszy na czele z s. Ewą oraz ks. Radkiem. W sumie odbyły się tylko (albo aż) trzy próby. Mimo nerwowej atmosfery związanej z presją czasu, współpracowało nam się wyśmienicie. Każdy miał jakieś pomysły, które ubogacały nasz spektakl.

Na zdjęciach widzimy dziewczynę na wózku – to osoba autentycznie niepełnosprawna czy tylko grająca niepełnosprawną?
W rolę Ani wcieliła się Kasia, która jest autentycznie osobą niepełnosprawną. Myślę, że to było bardzo ważne, że inni zobaczyli, że osoba niepełnosprawna także może się angażować w różne rzeczy i wózek w niczym Kasi nie przeszkadzał, wręcz był niezbędny do wcielenia się w rolę Ani. Uważam, że Kasia całą sobą weszła w postać Ani i jestem z niej bardzo dumna, ponieważ rozmawiałam z Kasią przed przedstawieniem – bardzo się stresowała, a mimo wszystko potrafiła zostawić nerwy i wczuć się w swoją rolę. Moim zdaniem osoba pełnosprawna nie oddałaby tak w pełni ducha postaci Ani, a nam zależało przede wszystkim na autentyczności postaci.

Kto stworzył scenografię?
Hmm… – główny obraz scenografii przedstawił chyba ks. Radek, a potem wspólnie szukaliśmy różnych rzeczy, by ten obraz zrealizować: zaglądaliśmy więc w każde zakątki domu w poszukiwaniu potrzebnych przedmiotów, drzewek, itp. Całe szczęście, że dom jest taki duży, to bez problemu udało się znaleźć niezbędne gadżety.

Ile czasu zajęła wam realizacja tego przedstawienia – od napisania scenariusza do ostatniej próby?
Jesteśmy tak wspaniali, zdolni i skromni oczywiście, że pomimo wielu obowiązków stworzyliśmy spektakl w ciągu tygodnia. Dwa dni zajęło nam stworzenie scenariusza, potem zrobiliśmy sobie dwa dni przerwy, ponieważ mieliśmy inne obowiązki, trzy dni prób i odbyła się premiera. Niewiarygodne, a jednak! Wystarczą dobre chęci i zapał do pracy, odrobina poświęcenia, wspólna modlitwa i gotowe.

Jaki był odbiór turnusowej publiczności?
Nie obrzucili nas pomidorami, wręcz klaskali, myślę więc, że odbiór był pozytywny. Usłyszeliśmy wiele miłych komentarzy, było to coś nowego i mam nadzieję że zapadnie nie tylko w pamięć, ale i w serca naszej kochanej publiczności. Dla nas najważniejszym celem było to, aby osoby przyjeżdżające do Domu Cichych Pracowników Krzyża miały świadomość tego, gdzie są, kim jest założyciel i jaki jest chryzmat jego dzieła.

MAPA SZCZĘŚCIA

Redakcja L'Ancora

tłum. Izabela Rutkowska

Błogosławieństwa (Mt 5,1-12)

Płomienna stronica Ewangelii o błogosławieństwach, zapisana przez Mateusza (Mt 5,1-12) tworzy złoty szlak, którym podążamy tego roku w naszych rozważaniach. Zanim wnikniemy w ten magiczny świat pojedynczych wyrażeń, najpierw, w ramach przygotowania, przedstawimy spojrzenie panoramiczne i całościowe. Te informacje mogą wydać się zbyt naukowe i trochę nudne, ale będą przydatne w lepszym zrozumieniu tekstu biblijnego, z którego powinna wypływać modlitwa i postanowienie dotyczące codziennego życia.

Dla lidera nowej ewangelizacji, który chciałby zdobyć sympatię innych i mieć swoich zwolenników, manifest programowy błogosławieństw wydaje się, na pierwszy rzut oka, absurdem. Słuchanie tej litanii charakteryzującej się wezwaniem „Błogosławieni" może wzbudzić sprzeczne odczucia: od błogiego opływania w szczęście do odrazy wywołanej krążącymi wkoło słowami, które wywracają rzeczywistość.

Obietnica błogosławieństwa czy szczęścia napływa ze wszystkich stron, a każda przechwala się swoją cudowną receptą. Dla jednego szczęście polega na cieszeniu się życiem, wyciska on z niego wszystkie soki, ponieważ jest krótkie i ulotne. Chce cieszyć się ciałem, stołem, łóżkiem, zabawą, lekturą, naturą, badaniami, odkryciami, jednym słowem tym, co znamienne dla nienasyconego *carpe diem*. Inny, wręcz przeciwnie, uważa, że pragnienie szczęścia jest piekielną machiną cierpienia. Odczuwa więc konieczność kontrolowania tego pragnienia, aż do zredukowania go do minimum i zneutralizowania go. Ktoś inny myśli natomiast, że szczęście nadejdzie dopiero po zniszczeniu wszystkiego tego, co mu przeszkadza, a więc wypowiada wojnę chorobie, cierpieniu, marginalizacji, biedzie. A ktoś, kto pesymistycznie ocenia rzeczywistość, uważa, że nic nie jest w stanie zapewnić prawdziwego i stabilnego szczęścia, ponieważ człowiek jest pokonany przez cierpienie fizyczne i moralne. Dla kogoś takiego nie ma innej opcji, jak tylko poddać się tej sytuacji bez wyjścia. Jest także ktoś, kto ucieka „w tamten świat", unikając tej doliny łez i raju utraconego – żyje on iluzją, że dopiero po śmierci mógłby go odzyskać. Także i on jest zrezygnowany, prezentując wręcz preagonalny stan – dał się wkręcić w tę mistrzowską machinę iluzji.

To tylko zbiór próbek z niezliczonych możliwości definiowania szczęścia. Pokazuje on nie tylko kruchość każdej z tych propozycji, ale i wspólną potrzebę poszukiwania warunków do osiągnięcia stałego i pełnego stanu dobrobytu. Poszukiwania tego skarbu trwają…

Jezus nie uchyla się od obowiązku zaoferowania swojej recepty, ponieważ dobrze wie, że pragnienie szczęścia jest zakorzenione w każdym człowieku i przynależy do jego podstawowych potrzeb, tak jak powietrze, woda, jedzenie, dom, przyjaciele. Choć trzeba szybko dodać, iż ta ewangeliczna propozycja jest ryzykowna, na pozór nielogiczna i utopijna. Po jej stronie stoją jednak dwie konkretne racje. Pierwsza zawiera się w bezpośrednim doświadczeniu Jezusa, który jak pisze E. Renan: „nie przekazywał osobistych opinii, ale swoją osobę". Druga zaś wynika z czasu. Dwa tysiące lat historii Ewangelii nie osłabiło wartości tej stronicy, która przez wieki znajdowała nie tylko przekonanych obrońców, ale i entuzjastycznych realizatorów. To bowiem historia dokumentuje sukces proponowanej recepty.

Kontekst i budowa rozdziału

Słowo Jezusa jest skondensowane w krótkich i wydzielonych sentencjach i zebrane w przesłania o ogromnym rozmachu. Nie są to dosłownie zapisane żywe słowa – zapis powstał dużo później. Żydzi zaś byli o wiele bardziej niż ludzie współcześni wyćwiczeni w zapamiętywaniu.

Potrzeba połączenia w jednym dyskursie różnych fraz na ten sam temat ujawnia się dość szybko we wspólnotach pierwotnych i wspiera proces poznawczy. Taka jednorodność materiału pomagała kazaniu sprostać różnym jego wymaganiom: musiała bowiem być skierowana i do wierzących, aby pogłębić ich wia-

rę (cel katechetyczny), i do pogan, aby poznali Jezusa (cel misyjny), i do Żydów, aby właściwie ocenili działalność Jezusa i apostołów (cel apologetyczny – obrona wiary).

Pierwszy wielki zbiór sentencji tworzy coś, co badacze nazwali „Kazaniem na górze" (Mt 5-7). Zostało ono także nazwane statutem albo wielką kartą, którą Jezus wręcza swojej wspólnocie. Tak jak prawo antyczne było dla narodu izraelskiego normatywne i obowiązujące, tak dla nowej wspólnoty wartość taką miały te właśnie słowa. To, co głosi Jezus, nie było jednak stosem przykazań, ale radykalną koncepcją nowej postawy wobec Boga, wobec siebie samego i wobec innych.

Nasze rozważanie dotyczy pierwszej części kazania na górze, opisującej błogosławieństwa (Mt 5, 1-12). Tekst ten w dużej mierze znajduje się także w Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 6, 20-26). Ale już pierwsza lektura pokazuje różnice: Mateusz podaje serię 8-9 błogosławieństw, podczas gdy Łukasz wspomina tylko cztery błogosławieństwa i cztery przekleństwa, zaczynające się słowami: „biada wam". Mateusz dziewięć razy powtarza „błogosławieni" – trzeba tu dodać, że dwa ostatnie zdania, z tej racji, iż dotyczą tego samego tematu, są traktowane jako jedno błogosławieństwo i czytane razem. Możemy więc śmiało powtórzyć za najlepszą tradycją potwierdzoną przez św. Ambrożego i św. Hieronima, że błogosławieństw jest 8. Przedstawiają one konstrukcję analogiczną: wszystkie zaczynają się od słowa „błogosławieni", po czym następuje podmiot („błogosławieni ubodzy, cisi", itp.), a za nim powód błogosławieństwa, który wskazuje słówko „albowiem". Pierwsze i ósme podają ten powód w czasie teraźniejszym, pozostałe zaś w czasie przyszłym. Błogosławieństwa są poprzedzone wersetami 1-2, które określają miejsce i odbiorców.

Błogosławieństwa

Okrzyk szczęścia, który co rusz rozbrzmiewa na tej ewangelicznej stronie, był już słyszany wcześniej, na innych stronach biblijnego i judajskiego świata. Błogosławieństwo obecne jest w Starym Testamencie, gdzie utrzymuje się, że szczęśliwi są ci ludzie, którzy żyją według zasad nakreślonych przez mądrość (por. Syr 25, 7-10). W Psalmach zaś głosi się, że błogosławiony jest człowiek, który się boi Pana – który poprzez okazywanie posłuszeństwa woli Bożej zawartej w prawie wyraża do Niego swą miłość (por. Ps 128,1; 1,1). Trudno jednak znaleźć dwa błogosławieństwa razem, a już nigdy nie pojawiają się dołączone do nich przekleństwa, tak jak w zestawieniu Łukasza. W judaizmie spotyka się, tak jak w tym przypadku, sekwencję błogosławieństw oraz ich zestawienie z przekleństwami na krótki czas przed Chrystusem. Mogą one wyjaśniać żywą nadzieję tych czasów. Także w podobnym kontekście używa się bezpośredniego zwrotu „wy", niespotykanego w Starym Testamencie, a obecnego we fragmencie Mt 5,11. Ponadto, zdania wymieniające błogosławieństwa, nie są drugorzędne, tak jak były w ST.

Zawartość Nowego Testamentu jest oryginalna – choć czerpie on po trochę ze Starego Testamentu, po trochę z judaizmu, nie jest ich wierną i bezpośrednią kopią, ale cieszy się absolutnym i bezprecedensowym nowatorstwem.

Inaczej niż to jest w literaturze mądrościowej, która głosi przyszłe i ziemskie zbawienie, Jezus ogłasza zbawienie teraźniejsze i nieograniczone: wszyscy mają dostęp do tego szczęścia, w zależności od tego, na ile są związani z Jezusem. W odłączeniu od Niego, błogosławieństwa nie mają sensu. Bo to On zanurza tych, którzy za nim idą, w kondycji mieszkańców królestwa, w kondycji dzieci Bożych.

ŻYCIOWE PYTANIA:

Jakie mam wyobrażenie szczęścia? Czy mogę nazwać się osobą szczęśliwą? Dlaczego? Jeśli nie, czy umiem określić tego powody? Co podpowiada mi wypowiedź Jezusa?
W którym błogosławieństwie widzę się najbardziej? Dlaczego? W którym nie umiem się odnaleźć? Dlaczego?
Czy czuję się budowniczym szczęścia innych ludzi? Jaki jestem w rodzinie? Jaki jestem w pracy?
Czy myślę, że szczęściu powinien zawsze i koniecznie towarzyszyć dobrobyt, zdrowie, uznanie innych, dobra pozycja społeczna, zawodowa i rodzinna, udane relacje z innymi? Jak udaje mi się łączyć życiowe trudności z radością?
Czy mam swoją własną receptę na szczęście? Skąd biorę siłę do życia pełnego wewnętrznej zgody i pogody ducha?
Czy mogę powiedzieć, że całe swoje szczęście złożyłem w Bogu? W jaki sposób to zrobiłem i dlaczego?
Jaką rolę spełnia mój Kościół parafialny w budowaniu wspólnoty osób, które żyją w duchu błogosławieństw? Czy mogę powiedzieć o mojej wspólnocie parafialnej, że zna i realizuje błogosławieństwa?

MODLITWA

Panie, tak bardzo jesteśmy głodni i spragnieni radości.
Chcielibyśmy być zawsze szczęśliwi.
Twoje błogosławieństwa budzą w nas entuzjazm i są dla nas zachętą.
Budzą w nas entuzjazm, bo dzięki nim widzimy w Tobie piewcę szczęścia
i osobę, która umie dawać dokładne wskazówki,
przez Ciebie już wypróbowane i sprawdzone na tysiącach osób,
które w Ciebie uwierzyły i Tobie zaufały
Czas nie osłabił Twego przesłania,
nie zwyciężył go ten ciągły taniec mody.
I to także budzi w nas entuzjazm.
Jesteśmy dość zakłopotani i trochę zniechęceni,
bo Twój program wydaje się za trudny, ma za wysokie wymagania,
jakby był przeznaczony tylko dla wielkich ludzi.
Dziękuję Ci, Panie, że nie traktujesz nas ulgowo,
że Twoje zadania wskazują nam wysokie szczyty.
Przede wszystkim dziękuję, że jesteś blisko nas,
aby przemieniać nasze marzenia w rzeczywistość,
i że już dzisiaj wspierasz nas swoją radością.
Ona jest drogocenną zapowiedzią
niekończącej się radości,
z Tobą, z Ojcem i z Duchem Świętym.
Amen.

RADOŚĆ NA 365 STOPNI

Mara Strazzacappa

Tak, wiem, nie ma takiej wartości jak 365 stopni, możemy najwyżej osiągnąć 360, co przedstawia koło. Ale taka właśnie była radość, której mogliśmy słuchać, którą mogliśmy odczuwać, która była w naszych rozmowach, medytacjach i modlitwach podczas spotkań młodzieży CVS, odbywających się w Re i Valleluogo. Była to radość totalna, całkowita, pełna, rozlewająca się, taka, jaką tylko może dać nam Jezus Chrystus. Podczas spotkań prowadzeni byliśmy przez dwie osobowości, które wiedziały, jak uczynić z takiej radości znak rozpoznawalny swego życia: przez Błogosławionego Luigiego Novarese i przez papieża Franciszka. Posłuchajmy ich słów.

Papież Franciszek powiedział: „Chrześcijanin to mężczyzna i kobieta radości. Czym jest ta radość? Czy jest to wesołość? Nie: to nie to samo. Wesołość jest dobra, nie? Cieszenie się jest dobre. Ale radość to coś więcej, to co innego. To coś, co nie zależy od okoliczności, od chwili: to rzecz o wiele głębsza. To jest dar. Wesołość, jeśli chcielibyśmy żyć nią cały czas, w końcu przekształci się w lekkomyślność, powierzchowność, doprowadzi do utraty chrześcijańskiej roztropności i uczyni nas głupcami i naiwniakami, nie? Wszystko będzie tylko uciechą… Nie. Radość to co innego. Radość jest darem Pana. Wypływa z wewnątrz. Jest jak cząstka Ducha Świętego. Radość ta polega na poczuciu bezpieczeństwa, że Jezus jest z nami i z Ojcem”.

Ale papież Franciszek napominał też, że trzeba uważać, aby nie „zabutelkować” tej radości, bo w przeciwnym razie ta radość „w końcu zachoruje i nasze serce stanie się jakby przetarte, a nasza twarz nie będzie już przekazywać tej wielkiej radości, ale nostalgię i melancholię, która nie jest zdrowa. Często ci chrześcijanie melancholicy mają tak skrzywioną minę jak po chili w occie, a nie minę radosnych [chrześcijan], którzy mają piękne życie. Radość nie może stać w miejscu: musi iść naprzód. Radość jest cnotą pielgrzymującą. Jest darem, który wędruje, który wędruje po drodze życia, wędruje z Jezusem: głosi Jezusa.

Radość przedłuża drogę i poszerza drogę. Jest to właśnie cnota wielkich, tych wielkich, którzy są ponad ludzkimi małostkami, którzy nie pozwalają sobie na wplątanie się w jakieś małe wewnętrzne sprawy wspólnoty czy Kościoła, ale patrzą zawsze poza horyzont”.

„Nasza radość – tłumaczył Ojciec Święty – nie jest radością, która rodzi się z posiadania wielu rzeczy, ale ze spotkania z Osobą: Jezusa, z pewności, że z Nim nigdy nie będziemy sami, także w momentach trudnych, także gdy na drodze naszego życia napotkamy problemy i przeszkody, które będą wydawać się nie do przejścia i których będzie za dużo. My zaś towarzyszymy Jezusowi, naśladujemy Jezusa, ale przede wszystkim wiemy, że On towarzyszy nam i nosi nas na swoich ramionach: na tym zasadza się nasza radość, nadzieja, którą powinniśmy nieść światu. Zanieśmy wszystkim tę radość wiary”.

Rozważmy teraz parę refleksji na temat radości bł. Luigiego Novarese:

„Jezus powołuje nas do tego, byśmy wraz z Nim byli budowniczymi; Jezus zaprasza nas do tego, byśmy byli radośni. Zauważcie jednak, że te słowa: *zaprasza nas do tego, byśmy byli radośni*, nie są jakimś udanym pomysłem mojej głowy, nie, nie. Pismo Święte mówi: *Radosnego dawcę miłuje Bóg* (2 Kor 9,7).

Radość Jezusa jest radością nieskończoną, to nie radość ograniczona tak jak nasza, i Jezus chce, abyśmy, służąc Mu, byli nieskończenie radośni. Dlaczego? Bo pracujemy z Ojcem – *Nie nazywam już was sługami, ale przyjaciółmi* (J 15,15). Pracujemy z Ojcem, mamy rodzinę, tę, którą zbudowaliśmy z dusz, które ocaliliśmy i to one stanowią naszą rodzinę. Czy mamy wobec tego powody do smutku? Skoro tak wielu tak bardzo troszczy się o swoją ziemską rodzinę, co mamy powiedzieć my, którzy troszczymy się bezpośrednio o rodzinę w niebie?

Dając nam tę nieskończoną radość, taką jak Jego, mówi nam zaraz ze spokojem, abyśmy i my byli spokojni: Bądź zawsze radosny, bez lęku, ponieważ zawsze będziesz budowniczym Królestwa Bożego. Jakie znaczenia ma to słowo: zawsze? Zawsze to inaczej stale; a to znaczy nawet wtedy, gdy ktoś nie może się ruszać; to znaczy nawet wtedy, gdy ktoś jest chory; zawsze oznacza nawet wtedy, gdy podejmuje się inicjatywę, która kończy się fiaskiem, choć podejmowana była z dobrej woli; oznacza także wtedy, gdy ktoś nie jest w stanie wypełnić tego, co chce, ale Ojciec widzi intencje i w efekcie nic nie pozostanie bezowocne.

Zawsze z radością, jako budowniczy Królestwa Bożego, aby z Bogiem czynić wielkie rzeczy, aby zbawiać dusze, aby pracować z radością, której nikt nie jest w stanie nas pozbawić.

Mamy wiele do zrobienia: tyle nowych przestrzeni do zdobycia, tyle możliwości do poszerzania horyzontów. Ale aby nie być zawiedzionymi i nie zawodzić, musimy działać według Bożych planów – z radością równą tej z Magnificat, świadomi tego, że po zwiastowaniu będzie kalwaria. Ale i na kalwarii, choć trwa się z sercem złamanym, to jednak jest się spokojnym, bo jest się zanurzonym w woli Bożej.

tłum. Izabela Rutkowska

DUCHOWOŚĆ BŁ. LUIGIEGO NOVARESE

Mario Morigi

Duchowość? Co to oznacza? Rzadko się o niej mówi. Niewiele miejsca poświęca się jej na katechezie, w homilii i w konfesjonale. Kojarzona z pułapką, podejrzewana o coś tajemnego, niejasnego i bezużytecznego.

Autentyczna chrześcijańska duchowość jest jednak zupełnie inna! Jest głęboką dojrzałością humanizmu i wiary. Jest zanurzeniem się w Ewangelii i wyraża się w szczęśliwej spójności życia. Jest to wielka miłość, dar Boży, który rodzi odważne pomysły i plany. Jest to stopniowa erupcja prawdy, która pozwala rozwijać się niezgłębionej tożsamości osoby ludzkiej. Ta prawda, która pochodzi od Chrystusa, „nowego Człowieka", oraz spójność rozkwitają w danej osobie poprzez intymną komunię z Nim.

Duchowość jest splotem działania Ducha Świętego, wewnętrznie przeżywanego Słowa Bożego i sakramentów oraz wolności pojedynczej osoby. Wzrost duchowości danej osoby mierzy się jej dojrzałością w Chrystusie. Innymi słowy – duchowość to samo chrześcijańskie życie, przeżywane i rozwijane na szeroką skalę i z żarliwym radykalizmem. To objawienie się Chrystusa, który uwidacznia się dzisiaj dzięki naszemu świadectwu. Duchowość jest także skutecznym antywirusem. Pozwala czuć się prostymi sługami Bożymi, bez wyręczania Jezusa w obdarowywaniu nas zbawieniem.

Duchowość – dowód tożsamości bł. Luigiego Novarese

Już od młodości Luigi dokonywał odważnych wyborów. Jego posługa kapłańska szybko otworzyła mu nowe drogi. W świecie ludzkiej kruchości i cierpienia jego pomysły i duszpasterskie inicjatywy odznaczały się ewangelicznym impetem i były jak wyłom. Nie brakło mu genialności i niezwykłych zdolności organizacyjnych. Ale to jego duchowość jest tym jedynym kluczem, który pozwala go zrozumieć, spojrzeniem wnikającym w samo serce ogarnięte miłością, która wprost nie mogła się w nim pomieścić. Błogosławiony był kapłanem modlitwy oraz wielkiej miłości do Maryi, a także wielkiej czułości dla Eucharystii i bezwarunkowego poświęcenia dla cierpiących.

Trzy doświadczenia młodości

Pan już w młodości poprowadził go przez trzy doświadczenia, z których wytrysło dla jego życia „prawdziwe światło", które on zrozumiał i na które odpowiedział z zadziwiającym zawierzeniem. Pierwszym była wycieńczająca choroba z niekończącymi się pobytami w szpitalach. Drugim była jego pobożność maryjna, którą oddychał dzięki mamie już od pierwszych swoich dni. Trzecim zaś było odkrycie swego boskiego powołania i decyzja, aby zostać księdzem. Jego młodzieńczy zapał skłaniał się ku tym, którzy mieszkają w krainie cierpienia. Na skrzydłach swej żywiołowej duchowości odrzucił plany związane z medycyną i wybrał kapłaństwo.

Dojrzałość

W swych dojrzałych już latach bł. Luigi odkrył, że w najgłębszej przestrzeni serca jest pewne miejsce – nazwał je „namiotem wewnętrznym". Skonstruował do niego schody o *siedmiu stopniach ciszy wewnętrznej* – swój duchowy przewodnik. Tymi właśnie schodami szedł do celu. Nie chciał on jednak, aby bogactwo jego duchowości pozostało jedynie zamkniętym rezerwatem. Z żywą radością Novarese dzielił się tym darem w homiliach i w licznych pismach. Także i teraz, po jego śmierci, skarb ten powinien być cennym dziedzictwem Kościoła.

Dzielić się duchowością

Łaska przyjęta i niezawłaszczona. Jego miłość do Maryi uzyskała obfitą świeżość w zgłębianiu orędzi z Lourdes i Fatimy. Żył w pełnej komunii z Maryją. A dzięki Niej w komunii z Chrystusem i Trójcą, a także w harmonii z każdą osobą i rzeczą. Ile było stworzonych przez niego dzieł? Ile jego inicjatyw? Nic nie było „jego". Wszystko było Niepokalanej. Wszystkim żarliwie zalecał konsekrację przez ręce Maryi – jako zabezpieczenie siebie samego i gwarancję wierności Chrystusowi.

Przez lata stykania się z trudną sytuacją chorych dojrzewało w nim pewne płomienne pragnienie: aby orędzia Madonny i kontemplacja Krzyża Chrystusowego wypełniały się w jego uczniach i by otworzyli oni na oścież cały horyzont Bożego światła. Novarese nie ograniczał się w stosunku do chorych, starszych i cierpiących do zapewniania koniecznej opieki. Za najbardziej niezbędny uważał dar o wiele większy: odkrycie, że wewnątrz Pasji i Zmartwychwstania Chrystusa cierpienie staje się „szczęśliwą monetą" o wielofunkcyjnej wartości. Głosił: chorzy są powołani do prowadzenia apostolatu i do odkrywania swej duszpasterskiej odpowiedzialności za wspólnotę chrześcijańską.

Ten nowy charyzmat, wydający się paradoksem, ale tak bardzo paschalny, zdobywał szerokie poparcie i budził w cierpiących żywotne siły. Duchowość Luigiego Novarese jest jak potok – szumi i wciąga. Modlitwa i powołanie do świętości były jego chlebem powszednim. Cudowne owoce takiego życia i duchowości mnożyły się między Cichymi Pracownikami Krzyża i Ochotnikami Cierpienia, coraz bardziej pełnymi entuzjazmu. Dzięki niemu wiele kobiet i mężczyzn odkryło sens życia większy do choroby. Chrystus poprzez Niepokalaną zapraszał cierpiących do świętości i apostolatu. Dzięki takiej zachęcie wielu ofiarowywało swe cierpienie zanurzone w miłości jako pokutę, wynagrodzenie i modlitwę za Kościół, papieża, świat.

Wewnątrz nas, w głębinie serca istnieje przestrzeń dla Boga–Trójcy.

CZAS NAWRÓCENIA

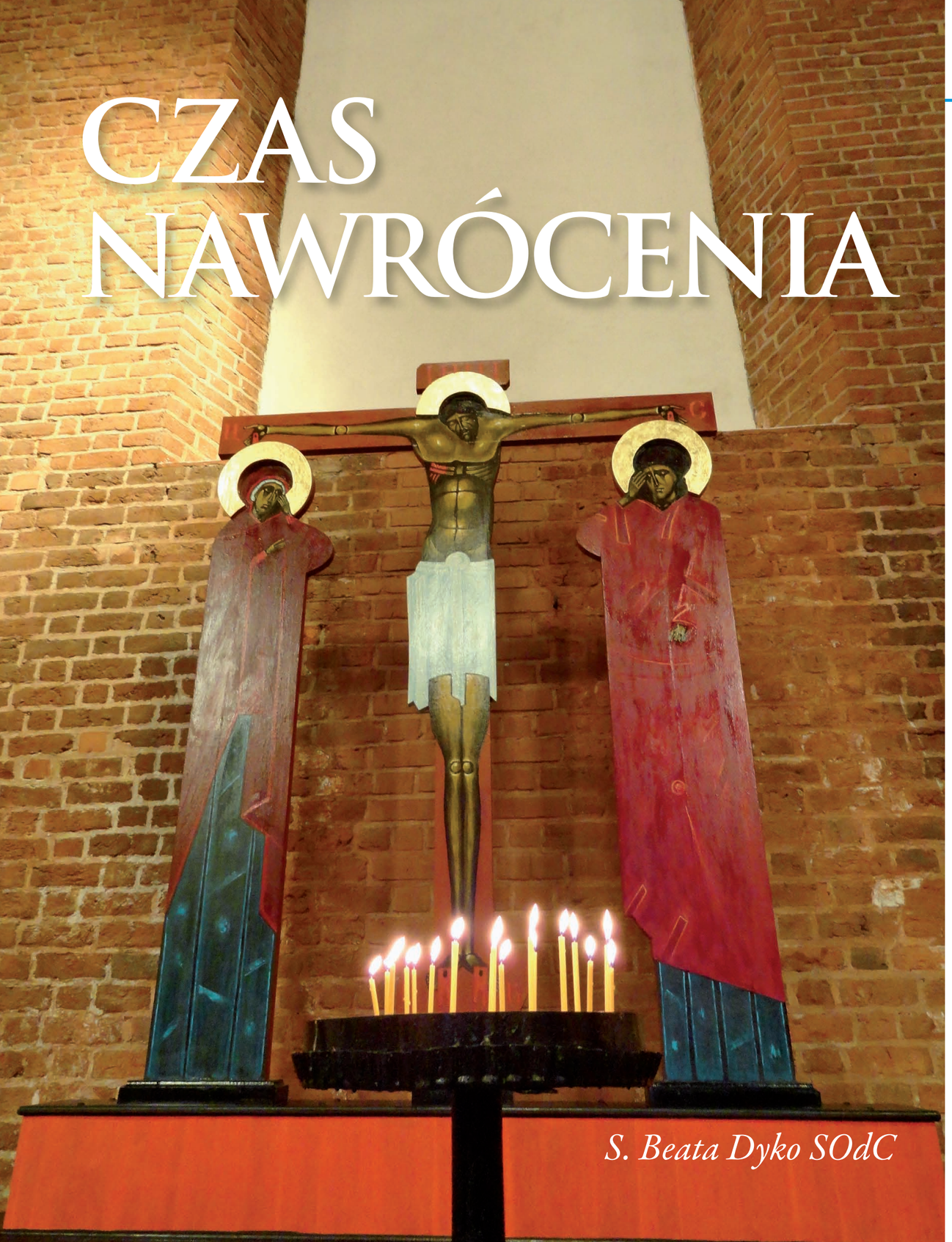

S. Beata Dyko SOdC

Będąc 20 lipca w Rocca Priora, niedaleko Rzymu, w miejscu, gdzie zakończył swój ludzki żywot Błogosławiony Luigi Novarese, miałam okazję przeżywać wraz ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża, jak i wspólnotą parafialną 30. rocznicę śmierci naszego Założyciela. Siedząc w kaplicy, w której modlił się ks. Novarese, miałam odczucie jakbym przebywała tuż obok niego. Pokój, w którym spał, a także umarł, nabrał w tym dniu szczególnej wymowy. Miesiąc lipiec jest bogaty w ważne dla nas daty. Piszę *dla nas*, myśląc o wszystkich tych, którzy pokochali charyzmat Cichych Pracowników Krzyża, dla tych, którzy zadeklarowali się i są członkami naszego apostolatu – Centrum Ochotników Cierpienia, jak i dla tych, którzy z nami sympatyzują. 29 lipca 1914 roku urodził się bł. Novarese i dlatego też w tym roku obchodzimy 100-lecie jego urodzin. Można zadać pytanie: dwie okrągłe rocznice – 30-lecie i 100-lecie. Co one dla nas oznaczają?

„Dwa podstawowe zadania chrześcijanina – zobowiązanie do świętości i zobowiązanie do działania" – mówił ks. Luigi. Dziś jeszcze bardziej jesteśmy wezwani do głoszenia ewangelii cierpienia, do szerzenia naszego apostolatu. Wydarzenia ostatnich dni pokazują nam, jak wiele potrzeba modlitwy i pokuty.

„Żaden chrześcijanin nie żyje dla siebie... Chory tym bardziej wrażliwy jest na to wymaganie, by być dla innych, ponieważ jego życie, jako osoby cierpiącej, jest kontynuacją i dopełnieniem męki rozpoczętej przez Zbawiciela. Męka ta jest w samej swej istocie darem dla innych, dla zbawienia grzeszników. Dlatego też życie osoby cierpiącej jest w swej istocie apostolatem, ponieważ oferuje własną mękę, która osiąga swój cel w naszym Panie, Jezusie Chrystusie". (bł. L. Novarese)

Z każdym dniem utwierdzam się, że coraz częściej dużo bardziej cierpię duchowo niż fizycznie. Ból fizyczny – przynajmniej na początku można uśmierzyć za pomocą tabletek, natomiast ból duchowy? Przypominają mi się słowa Symeona, który mówi do Maryi: „A Twoją duszę miecz przeniknie" (Łk 2, 35). Co tak naprawdę czuła? Jak wielki był to ból? Wszystkie sytuacje, kiedy Jezus jest niezrozumiały? Wyszydzany? Kiedy staje pod Krzyżem? Jak bardzo cierpiała?

Wrażliwość na cierpienie innych pokazuje mi, że potrafię współcierpieć. Patrząc na wiadomości w TV: zestrzelony samolot, wojna w Gazie, sytuacja w Syrii, gdzie giną niewinni ludzie, w tym dzieci, cisną mi się na usta słowa: Boże pomóż! Jak w takich przypadkach nie wzruszyć się? Jak nie zapłakać nad śmiercią niewinnych? Tyle zła... i to tylko z powodu złych wyborów człowieka, życia bez Boga lub zastąpienia Boga pieniądzem, władzą, prestiżem...

Jesteśmy wezwani do modlitwy o POKÓJ. Matka Boża nie raz w swoich przesłaniach wzywa nas do modlitwy i pokuty. Jak bardzo wymowne są to prośby właśnie teraz! Widząc to całe zło, ponownie na myśl przychodzi mi Niepokalana. Ona również to widziała, a teraz prosi. Wzywa nas do modlitwy, do pokuty..., do nawrócenia.

Należy dziękować Bogu za to, że jesteśmy wrażliwi na potrzeby innych, na ich krzywdę. Św. Paweł z Listu do Rzymian: „Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi" (Rz 14, 7-9).

Jednak pamiętajmy, że nie możemy zatrzymać się tylko na wzruszeniu..., na litości. Musimy iść dalej. Służyć innym. Stawać się świętymi, którzy darzą innych radością i nadzieją, którzy składają swoje cierpienia na ołtarzu w celu wynagrodzenia za zło, w celu wyproszenia wszelkich łask potrzebnych nam do zbawienia, ale też do zbawienia innych...

„Może się stać tak, że nasze cierpienie, tak jak w przypadku Jezusa, nie tylko nie będzie rozumiane, ale będzie deprecjonowane, będzie jedynie przedmiotem litości, której tak nie znosi żaden z cierpiących. Może się stać tak, że nie doświadczymy ani odwiedzin, ani chrześcijańskiego słowa wsparcia, a otaczająca nas masa ludzi nie zauważy nawet

naszej ofiary, a tylko spojrzy z politowaniem. Ale to nie oznacza, że wymaganie świętości będzie nas wtedy mniej dotyczyło. Powinniśmy być dokładnie tacy jak apostołowie. Powinniśmy dawać, nieustannie dawać, tak jak nasz Pan Jezus Chrystus na krzyżu. Powinniśmy dawać siebie bez ograniczeń i zastrzeżeń, aż do oddania całych siebie w miłości" – pisał nasz Założyciel. Jeśli tylko wszyscy zjednoczymy się na modlitwie, możemy prosić o wszystko. „Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni" (J 15,1-8).

Jeszcze jedna ważna rzecz. Wszystko zaczyna się od nas samych. „Łaska Boża wspiera nas zawsze. Ale ona domaga się naszej osobistej pracy, którą powinniśmy nad sobą podjąć, tak jak artysta czyni ze złotem. Praca ta z jednej strony jest dziełem Ducha Świętego, który stawia przed nami coraz wyższe poprzeczki, ale z drugiej strony jest także dziełem człowieka, której Duch Święty poszukuje do współpracy we wszystkich dziełach, do nieustannego sprawiania przyjemności naszemu Panu przez oddalanie wszystkiego, co mogłoby Go zasmucić, tak aby stać się doskonałymi, jak doskonały jest nasz Ojciec niebieski" (bł. L. Novarese).

Będąc w Rocca Priora, jeszcze bardziej uzmysłowiłam sobie, jak wielkie zadanie pozostawił każdemu z nas ks. Novarese. Nieustannie powtarzał, że „dopóki na świecie będzie cierpiała chociaż jedna osoba, mamy co robić". Jesteśmy wezwani do tego, aby nawracać się, aby modlić się i dawać innym świadectwo życia z Bogiem. To, czego aktualnie jesteśmy świadkami, pokazuje tylko jedno: nie możemy się ociągać i musimy już dziś modlić się i błagać Boga o pokój na świecie, w naszych domach i o opamiętanie się rządzących. „Gdzie dwóch lub trzech zjednoczonych jest na modlitwie tam i Ja Jestem".

Niech słowa samego Jezusa będą dla nas zachętą do jednoczenia się w grupach, w naszych domach, w naszych małych grupach dzielenia się na modlitwie, a słowa ks. Luigiego Novarese niech zachęcą nas do kroczenia drogą świętości: „Odwagi! Nie traćcie ducha i sił! Bóg wierzy w was!".

Zapraszamy
na naszą nową stronę internetową
www.cisi.pl

Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.kotwica.pl, www.sodcvs.org